Cena egz. 50 gr.

Nr 9 25 GRUDNIA 1937 ROK I

BIULETYN POMORSKI

wydawany na prawach rękopisu przez akademickie organizacje pomorskie. – Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.

Skr. poczt. 135 P.K.O. Nr 15.325

NUMER ŚWIĄTECZNY

WIGILIA

Jest jeden dzień w roku o specjalnie ciepłej atmosferze. Jest to wigilia.

Kiedy zasiadają wszyscy domownicy do stołu wigilijnego — rodzice, dzieci, służba, by dzielić się opłatkiem — wtedy czuje się, że w wieczór ten giną różnice, wywołane wiekiem, zamożnością czy stanowiskiem — a do głosu dochodzi najistotniejsza część człowieka — dusza. Polityk powiedziałby, że w wieczór wigilijny stajemy się rzeczywistymi demokratami — my powiemy, że katolikami.

Jakże często w wirze życia codziennego — w walce o codzienny chleb, o ukształtowanie życia społecznego — zapominamy o decydującej naszej wartości — o duszy. Codziennie wchłaniamy w siebie czy to ze szpalt dzienników czy z głośnika, czy w organizacjach, czy od kolegów zasoby wiadomości, które myśl naszą kierują ku doczesności. Jest to dziedzictwo epoki liberalistycznej — kiedy to ideałem był homo aeconomicus. Bogacenie się jednostki było celem człowieka.

Z błędów, wynikłych z takiego światopoglądu, powstały dzisiejsze prądy nacjonalistyczne. Na miejsce jednostki, stanowiącej przedmiot zainteresowań, przyszedł naród. I jak to zwykle się dzieje, z jednej krańcowości wpada się w drugą. Nacjonalizm przeradza się w totalizm. Współczesne ruchy totalistyczne roszczą sobie pretensje do całego bez reszty człowieka, każąc mu służyć idei, bez względu na sposoby tej służby.

My jednak — jako katolicy — nie możemy zapominać, że każdy z nas, samodzielnie, będzie musiał „zdawać liczbę z włodarstwa swego". W zdawaniu tym dużą rolę odgrywać będzie pytanie — czyś w twoim działaniu powodował się miłością, czy nienawiścią. I mimo, że życie wymaga bezwzględności, rachunek ten dla nas musi wypaść dodatnio. Takie kategoryczne postanowienie poweźmy w ten uroczysty wieczór.

Wigilia jest świętem ściśle rodzinnym. My Pomorzanie stanowimy jedną wielką rodzinę — to też dzielmy się wszyscy dziś opłatkiem — przebaczając wzajemne urazy z życzeniem, by w rodzinie swary nigdy nie powstawały, a cały nasz wspólny wysiłek niech idzie w tym kierunku, by każdemu z nas zapewnić jak najlepsze warunki do zrealizowania naszej misji w Polsce — obrony dostępu do morza.

Gdy u schyłku roku 1937 patrzeć będziemy na to, cośmy w tym roku zrobili — nie będziemy mogli cieszyć się wielkimi powodzeniami. Miejmy jednak wzrok zwrócony w przyszłość. Niech przyszły rok 1938 zapełni się naszą ofiarną pracą, z której powstaną czyny.

W tej myśli składamy wszystkim Pomorzanom i naszym Przyjaciołom serdeczne Życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Warszawa, Boże Narodzenie 1937 r.

Redakcja

Ks. JÓZEF SZARKOWSKI
Gdynia.

...A WIARA TO PUKLERZ NASZ!

Na całym obszarze Polski obserwujemy ruchy młodzieżowe. Teren pomorski nie stanowi pod tym względem wyjątku. Ostatnio między innymi budzi się coraz silniej ruch młodej generacji inteligencji polskiej z Pomorza. Zjazdy pomorskch Korporacyj akademickich, organizowanie „Kół Kaszubów“ i „Braci Pomorskiej“ w Warszawie — to fragmenty ruchu. Wypowiedzieliśmy już przynajmniej częściowo w artykule: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko“ (nr. 7 Biul. Pom.) swój pogląd na cele i konieczność ścisłej koordynacji ruchu na całym Pomorzu.

Jaki w tym ruchu powinien być współudział młodej generacji duchowieństwa polskiego na Pomorzu? Ogrom zasług społecznych w utrzymaniu polskości na Pomorzu przez starsze pokolenie duchowieństwa polskiego jest chyba faktem bezsprzecznym. Matce, która polskość swą czerpała z pierwiastka religijnego, i kapłanowi katolickiemu zawdzięcza Pomorze swój głęboki patriotyzm w czasach niewoli. Stwierdził to w kategorycznej formie p. Prezydent Rzeczpospolitej w swych przemówieniach na uroczystościach morza w Gdyni. O Matce - Pomorzance możemy powiedzieć słowami Krakowiaka, że uczyła nas:

„Ojcze Nasz i Zdrowaś
I Skład Apostolski
Przytem bym miłował
Biedny Naród Polski!“

I bezsprzecznie dlatego Polacy z Kaszub za swym poetą jeszcze w czasach niewoli wołali:

„Czujcie nam tu w serca toni
Nasz Skład Apostolski
Nie masz Kaszub bez Polonii
A bez Kaszub — Polski!“

Modlitwa w języku ojczystym, pieśni religijne polskie, kazania polskie i przewództwo duchowe i polityczne kapłana — to były granitowe zręby, o które rozbijały się wysiłki germanizacyjne. Dzieci pomorskie manifestowały swą polskość, gdy sprzeciwiały się odmawianiu modlitwy w języku nieojczystym.

Dominująca rola duchowieństwa polskiego w pracy społecznej na Pomorzu była wówczas koniecznością wobec stosunkowo nielicznej grupki inteligencji świeckiej Polaków na Pomorzu.

Dzisiaj jednakże warunki uległy zmianie.

Najpierw Pomorze posiada dzisiaj znaczną ilość świeckich inteligentów Polaków, którym z natury rzeczy przypada inicjatywa w pracy społecznej w charakterze świeckim. Dlatego udział duchowieństwa pomorskiego w pracy na tych odcinkach w takim stopniu jak dawniej nie jest już koniecznością.

Po wtóre zmieniły się także warunki pracy duszpasterskiej. Wymagają one więcej wysiłku w konfesjonale, na ambonie, w szkole. Niemniej kapłan zajęty jest dzisiaj pracą społeczno - religijną w stowarzyszeniach o charakterze religijnym. Stąd wypływa nawet niemożliwość oddawania się pracy społecznej o charakterze świeckim w takim stopniu jak dawniej.

Trzeba tutaj dodać jednakże zastrzeżenie, że mamy na myśli środowiska większe, gdyż po wsiach warunki, jeśli chodzi o liczbę inteligencji świeckiej nie wielkiej uległy zmianie.

Z powyższego wynika, że współudział młodej generacji duchowieństwa pomorskiego w ruchu społecznym młodych Pomorzan ulegnie z natury rzeczy ograniczeniu. Nie znaczy to jednak, że dezertujemy!

Bynajmniej!

Jesteśmy głęboko przekonani, że współpraca z kolegami z ławy szkolnej, współpraca, która w pełni rozwinie się, gdy koledzy nasi staną do pracy na posterunkach kierowniczych, wykona zadanie, które nakreślił wódz naczelny: „podciągnie Polskę wzwyż“ — na odcinku pomorskim.

Zbyt droga jest nam ziemia pomorska, ukochana macierz nasza, abyśmy mogli uchylać się od współudziału w tworzeniu nowych, z potrzeb chwili koniecznych wartości.

Nie chcemy być ciasnymi politykierami, ale tradycja polska, narodowa i przyrodzone prawo Boże każą nam stwierdzić wzorem św. Pawła: „Civis Polonus sum“. — Jestem obywatelem Polski i chcę być pełnowartościowym obywatelem. Jest to mój przyrodzony przywilej i obowiązek Polaka. Żaden zawód, żaden stan, ani rzeźnik, ani krawiec, ani robotnik nie może być pozbawiony przyrodzonego prawa wypowiadania się w kwestiach społecznych czy politycznych. Jakim prawem niektórzy, mający ciągle na ustach słowo „wolność“, gniewają się, iż kapłan ośmiela się swój sąd jako obywatel wypowiedzieć?! Prawem obłudy chyba, którą sprzęgają w parę — z demagogią.

Katolicka postawa młodego pokolenia inteligencji pomorskiej, nawskroś katolickie nastawienie licznej rzeszy młodych z całej Polski przy współudziale młodej generacji kapłanów prowadzić będzie Polskę wzwyż! Na wyżyny ducha twórczego!

Nasze pokolenie stoi na pograniczu. Urodziliśmy się w niewoli. Nie było nam dane walczyć z bronią w ręku o Polskę. Ale za to przeżyliśmy chwilę Zmartwychwstania tak głęboko, jak tylko dziecko dwunastoletnie przeżywać umie.

Myśmy włożyli w to przeżycie całą duszę, całe serce i wiarę dziecięcą. Dla nas był to Cud Boży, spełnienie się potajemnie po kościołach śpiewanej modlitwy: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie“!

Starczy nam to ogromne przeżycie jako podnieta na całe życie. Nas już nikt nie oduczy ani nie pouczy, jak kochać Polskę. Nie wiedzieliśmy nic o Polsce burżuazyjnej, czy proletariackiej, wiedzieliśmy tylko, że Polska musi być przede wszystkim Polską Bożą!

Dlatego nie umiemy odróżniać pojęć Polaka i Katolika. Są to dla nas pojęcia nie sprzeczne, lecz wzajemnie się uzupełniające. Kłótnię, czy należy być wpierw Polakiem czy Katolikiem, uważamy na nonsens, równy kwestii, które oko ma pierwszeństwo: lewe, czy prawe? Oba są naturalną koniecznością. Jesteśmy Polakami jako obywatele i tylko Polakami, ale równocześnie pod względem riligijnym jesteśmy Katolikami. Nie ma tu najmniejszej sprzeczności interesów, lecz całkiem naturalne uzupełnienie. Katolicyzm nie jest obywatelstwem jakiegoś kraju, lecz jest duchowym stosunkiem człowieka do Boga. Jak bytowanie na pośmiertnej płaszczyźnie jest uzupełnieniem bytowania ziemskiego, tak Katolicyzm jest uzupełnieniem duchowym obywatelstwa polskiego. Kaleką jest człowiek pozbawiony jednego z tych dwóch przyrodzonych ogniw życia.

DAMAZY GRACZ
Poznań

WALKA TO NASZ LOS

Pierwsza wojna w prabycie istnienia była w niebie. Źródłem tej wojny była pycha, pierwszy grzech w prajestestwie. Pan Bóg bowiem ustanowił pewien porządek rzeczy, bez którego wszelakie istnienie byłoby niemożliwe. Do wykonywania tego porządku posługiwał się aniołami. Aniołowie, jak nas uczą ojcowie kościoła, nie odrazu byli tymi doskonałymi duchami, jakimi są dziś. Musieli oni przejść pewną próbę ażeby dojść do dzisiejszej doskonałości. Nie wszyscy jednak przeszli zwycięsko tę próbę, nie wszyscy zdali egzamin. Jak wiemy znaleźli się tacy, którzy nie chcieli się zastosować do porządku Bożego i odmówili Panu Bogu posłuszeństwa. Zaślepiony w pysze stanął na czele buntowników sam lucyfer, który wyrzekł swoje słynne: „Non serviam"! Nie będę służył Bogu, tylko sam sobie stworzę swój tron i będę Bogiem. Wówczas rozgorzała wielka walka między wiernymi aniołami a buntownikami. Jak było do przewidzenia, pycha musiała zostać ukarana i buntownicy strąceni zostali z wyżyn, na jakich się znajdowali, do piekła i po wieczne czasy zostaną tymi złymi duchami, zaś aniołowie po zwycięskim przejściu próby stali się tymi dobrymi duchami, jakimi są dziś. Walka dobrych i złych duchów trwa dalej i trwać będzie po wsze czasy. W walce tej idzie bowiem o wielką stawkę, o dusze ludzkie. My bierzemy, bo brać musimy w niej czynny udział.

Tak jak to było w niebie, tak też na ziemi głównym źródłem wojny jest pycha. Czyż co inne wywołało pożogę wojny światowej, jak pycha i buta Niemców rządzonych przez znanego z swej pyszałkowatości cesarza Wilhelma II. „Hochmut kommt vor dem Fall" mówią sami Niemcy. Przysłowie to się spełniło: pycha doprowadziła do wszczęcia i przegrania wojny przez Niemców. Pycha zgubiła Napoleona Wielkiego, który chciał być na ziemi tym, czym jest Bóg na niebie. Pycha zgubiła wielki naród rzymski z jego cesarzami, którzy na ziemi miano bogów przybierali. Pycha zgubiła wielkie narody i wielkich ludzi, pycha gubi także maluczkich. Czy to nie pycha zgubiła p. Czarnockiego, który splendorem, jak to czytamy w sprawozdaniach sądowych chciał przewyższyć samego Radziwiłła i który nie mając ani kwalifikacji moralnych, ani faktycznych sięgnął po odpowiedzialne stanowisko starosty na Pomorzu? Czy to nie pycha zmusiła do ucieczki z ziemi pomorskiej p. Ginett-Wojnarowiczową, która w zarozumiałości swojej ubzdurała sobie, że jej „kultura" jest lepsza od kultury ludności pomorskiej? Pyszałkowie tacy zapewne zasługują na potępienie, jednak są oni tylko pionkami w wielkim chórze tych wszystkich buntowników porządku rzeczy, którzy mają swoich lucyferów na ziemi, są oni tylko żołnierzami a może i podoficerami w armii, dowodzonej przez tych, którzy jak ongiś lucyfer powiedzieli: „Non serviam"! Nie będziemy służyli Bogu i ustanowionemu przez Niego porządkowi. Nie będziemy przestrzegali zasad uczciwości i dobrych obyczajów w życiu publicznym. Religią naszą to egoizm, to prywata, a ponieważ ludność pomorska jest katolicka, trzeba, jak to słyszeliśmy w procesie gdyńskim, udawać gorliwego katolika. Tych lucyferów powinna przede wszystkim sięgnąć nasza ręka pomorska.

„Wojowaniem jest życie na ziemi", tak napisane jest w księdze mądrości Ioba. Wojowanie to szczególnie los Pomorzanina! Wojować on musi nie tylko z tymi słabościami ludzkimi, które posiada każdy człowiek, wojować on musi nie tylko z wrogiem zewnętrznym, ale ileż cięzej wojować on musi z wrogiem wewnętrznym, którego pycha rozpiera i który czycha na czystość charakterów pomorskich.

Przeciwstawmy tej pysze naszą skromność pomorską, pracujmy nad wzmocnieniem naszych charakterów, służmy wytrwale Bogu i Ojczyźnie, nie patrzmy na zaszczyty i honory, nie wynośmy się nad innych, lecz nawracajmy tych, którzy błądzą, ale tym, którzy trwają uporczywie w swojej pysze, wypowiedzmy wojnę na życie i śmierć dla zbawienia duszy naszej i dla dobra Ojczyzny. Wojowanie to nasz los, dopóki nie wywalczymy zwycięskiego pokoju. O ten zwycięski pokój ludziom dobrej woli zanosić będą w święto pokoju, w dzień Bożego Narodzenia, błagalne pienia całe rzesze ludu pomorskiego.

ALOJZY GLEMMA
Brodnica.

NOWY PROJEKT „NUMERUS CLAUSUS"

Samo zdarzenie, znane już na całym Pomorzu, tyle wywołało roznamiętnienia, że właśnie dlatego godzi się w końcu poświęcić mu kilka uwag spokojnych a zasadniczych.

Ustalamy najpierw fakty: Dnia 18 listopada pewna pani na zebraniu pewnej kulturalnej organizacji w Toruniu wyraziła się w toku dyskusji na temat utworzenia uniwersytetu na Pomorzu, że zasilenie go studentami pomorskimi może powiększyć dzielnicowość Pomorzan, że za tym w uniwersytecie tym liczbę studentów Pomorzan należy ograniczyć do 10%, reszta zaś powinna studiować w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie, aby rozszerzyć swój horyzont. Kiedy zaś ową panią po zebraniu zainterpelowano bliżej w sprawie owych wywodów, pani ta stwierdzwszy, że przybysze czują się bardzo źle na Pomorzu, głośno oświadczyła: „Pomorzanie nie są Polakami! Poznańczycy i Pomorzanie idą na wschód, aby sobie kieszenie napychać!"

Darujemy sobie nazwisko tej pani! Traktujemy przecież sprawę raczej jako symptomat. Tak też pojęła ją większa część prasy i organizacyj pomorskich, wysnuwając z zajścia wnioski ogólne. Niesłusznie jednak zaczęto polemizować z owymi „tezami", tak bezsensownymi, że nawet sama autorka w późniejszym swoim „oświadczeniu" je pomija zasłaniając się jedynie tym, iż „przypadkowa rozmowa prywatna nie może służyć za podstawę do publicznych wystąpień".

Nie wdając się bliżej w ocenę takiej obrony, stwierdźmy tylko, co następuje:

1) Pomorze i Pomorzanie od kilkunastu już lat są przedmiotem mniej lub więcej ordynarnych napaści ze strony pewnych elementów napływowych. Ostatni występek wspomnianej pani tylko tym się wyróżnia, że osiąga rekord pod względem szkalowania tubylczej ludności oraz, że wyczynu tego dokonał nie byle kto, bo: społecznica oświatowa, czynna w szeregu organizacyj, korespondentka jednego pisma toruńskiego i szeregu organów stołecznych, uchodząca gdzie niegdzie za „speca“ i eksperta od spraw pomorskich i w tym charakterze udzielająca wywiadów. Nieprzeciętne musiały być jej kwalifikacje, skoro jeszcze po ostatnim głośnym występie tej pani pewne pismo stołeczne wydrukowało jej uwagi na temat *„pracy oświatowej na Pomorzu“ naprawdę!*

2) Prasa i organizacje pomorskie potraktowały występ owej pani jako wybryk niepoczytalny. Padło określenie: histeria. Czy tylko tyle? Czy nie możnaby tego objawu trochę zgłębić? W każdym „niepoczytalnym“ i „histerycznym“ wybuchu tkwi przecież jakaś myśl, choćby podświadoma. Czy tutaj osoba, co z jednych kresów przeniosła się na drugie, nie kryła w swej duszy jakiejś fanatycznej nietolerancji, która wyłączała możność prawdziwego zrozumienia stosunków — jakże odmiennych — w nowym miejscu zamieszkania, a równocześnie kazała się do nich ustosunkować zasadniczo niechętnie? Wszak przy takim nastawieniu jakże łatwo — zwłaszcza w chwili rozdrażnienia — o słowa i poglądy, owszem przesadne i dlatego „niepoczytalne“, jednak wypływające dość logicznie z zasadniczego nastawienia. Czy owa pani pod tym względem jest odosobniona? Czy nie znajdziemy wśród elementów napływowych typów podobnych, co to również źle się czują na Pomorzu, nie chcą, czy nie mogą zrozumieć swego nowego otoczenia a w swej nietolerancji, nie znoszą jakiego kolwiek odchylenia Ziem Zachodnich od idealnych norm kresowych w każdym zgoła regionaliźmie upatrując groźny separatyzm?

3) Cała sprawa łączy się oczywiście z kwestią charakteru. I tutaj trzeba to raz powiedzieć: Tak jak Pomorzanka w podobnych warunkach znajdując się w innej dzielnicy nie postąpiłaby jak owa pani, tak w ogóle Pomorzanie nie mogą uznać dewizy: najpierw mówić, potym myśleć. Musi wreszcie zapanować przewaga rozumu nad uczuciem, jakże często nieokiełznanym. Kształcenie rozsądku i woli — od najmłodszego pokolenia poczynając — musi iść w parze ze zwalczaniem przerostu uczucia w każdej jego formie. Pielęgnowanie literackiej fantazji, sentymentalizmu i wybujałego indywidualizmu daje rezultaty w postaci nieopanowanych warcholskich wybryków jednostek, a często całych grup społeczeństwa.

Z powyższych uwag wysnujmy poniższe pozytywne wnioski:

1) Na Pomorzu nie może być tolerowany podobny typ społecznic, które z impetem i z tupetem sięgają po odpowiedzialne stanowiska nie posiadając najprostszej i najpotrzebniejszej ku temu kwalifikacji: rozwagi i opanowania.

2) Żywioły, napływające na Pomorze z innych dzielnic, winny mieć w stosunku do Pomorzan nastawienie życzliwe i pełne zrozumienie dla właściwości i odrębności regionalnych Pomorza.

3) Polacy z ziem zachodnich mają w stosunku do reszty narodu historyczną misję do spełnienia: winni w innych dzielnicach szerzyć cywilizację zachodnią, stworzyć tam społeczeństwo „całkowite“ przez wytworzenie nieistniejącego jeszcze dzisiaj silnego i zdrowego stanu średniego oraz narzucić swoje twórcze, wartościowe cechy charakteru reszcie narodu.

W stosunku do społeczników i społecznic, którzy tego nie rozumieją, całe społeczeństwo polskie już w niedalekiej przyszłości zastosuje numerus clausus tego rodzaju, że nie pozwoli im szerzyć rozkładowych idei wschodnich i w razie potrzeby postawi ich poza nawias życia społecznego.

JÓZEF SAROTA
Warszawa

P O C H Ó D

To nie są sentymentalne zachwyty malarza:
morze, jeziora, lasy-warsztaty pracy,
gdzie karty historii krwawiły jak pobite straże
i bagniska spowiadały niewiasty z płaczu.

Na nagich piersiach cięły modlitwy krzyżowe miecze.
O pradziadowie, śpiący u dołu torfowymi snami!
Bóg to nas zaszczepił w prabory, w te checze,
zakreślił cyrklem i kredą sinego morza —
tu nogę wyrzuciwszy — postumentu granit —
będziemy warować.

Kiedy wieści jak wiewiórki skakały po sosnach,
że wojna, że wojna —
młodzianom sny pękały — zbyteczne krosna
i ojczyzna biła do głowy, winem upojna.

Ogień przy królach, Wiednie, bitewne pola
i sława wracała ogromna jak dziewiąta fala.
...że polskie serca ukrywaliśmy w szałasach z liści,
...że wieki nam były przemianą krwi na pracę,
...że zasłane stoły zawsze czekały na wasze przyjście,
...że obcy but dusze nam deptał i przeinaczał,
...że — wreszcie — te słowa jak noże przed dumnym [Paryżem
pirackim orłem trzasnęły w ciżbę!...
...że pilnujemy ciepłych, jasnych wschodów
na wielkim morzu — morzu przyszłości,
...że życie takie proste, ojczyzna marzy się zwykle, [najprościej
niech milczenie nie skrywa szmeru idących pokoleń
z kolebek puszczy, spod liści, z nad brodów...

Polska musi dla nas być chlebem — chlebem na codzień!

BERNARD NUSZKOWSKI
Toruń.

ROCZNY BILANS NA POMORZU

Mijający rok 1937 ukształtował i przeobraził sytuację na Pomorzu na wielu odcinkach. Pragnąc dokonać realnego przekroju musimy to uczynić w skali porównawczej, mającej raczej tylko tymczasowe znaczenie. Istotą naszych rozważań będzie ujęcie dynamiki badanych zjawisk i zorientowanie się w jakim kierunku poszły zmiany.

Chcąc scharakteryzować sytuację na terenie Pomorza musimy rozważyć przede wszystkim odcinki pracy gospodarczej i kulturalnej. Na obu polach położenie było w mniejszym lub większym stopniu uzależnione od warunków istniejących w całej Polsce, a więc o zasięgu ogólno krajowym. Na podstawie danych statystycznych skonstatować możemy wzrost przeładunków portowych w Gdyni. W porównaniu z rokiem ubiegłym wzrost ten wyraża się sumą 20%. Poważny wzrost przywozu surowców jest wynikiem poprawy koniunktury ogólnopolskiej. Zmniejszenie rozpiętości między przywozem a wywozem via Gdynia należy również oceniać jako fakt dodatni.

Na odcinku morskim zaznaczyła się w dalszym ciągu planowa akcja, zmierzająca do powiększenia tonażu naszej floty handlowej. Stan naszej floty handlowej rośnie, obsługując własny handel zamorski i zaoceaniczny. Z uwagi na natężenie pracy i inwestycyj w centralnym okręgu przemysłowym ucierpiała rozbudowa portu gdyńskiego. Fakt ten został przedstawiony czynnikom miarodajnym pod rozwagę. W działalności kupiectwa pomorskiego należy podkreślić ścisłe więzy, jakie zespoliły handel rdzennie pomorski z własnym wyjściem na Bałtyk. W Gdyni, będącej przedmiotem najazdu żydowskiego utworzone zostały własne przedsiębiorstwa, magazyny i składy. Wysiłkom tym należy szczerze przyklasnąć i życzyć, by posłużyły one jako asumpt do wzmożenia ośrodków dyspozycji handlowej w naszym porcie. Na innych polach gospodarki szczególne ożywienie zanotować należy w przemyśle metalowym oraz w przemyśle budowlanym. W obu tych gałęziach wzrosło zatrudnienie. Niepomyślnie kształtowała się sytuacja w drobnym przemyśle oraz w warsztatach kupieckich na obszarze całej izby przemysłowo-handlowej, która, jak wiadomo, obejmuje również Kujawy i ziemię nadnotecką wraz z Bydgoszczą.

Kupcy z ziem zachodnich podjęli wobec trudnych warunków materialnych akcję osiedleńczą w Centralnym Okręgu Przemysłowym, w dawniejszej Kongresówce, oraz na Kresach Wschodnich. Akcja ta uwieńczona została już pomyślnymi wynikami. Każdy sklep, jaki zakładano na nowych placówkach, rugował obce żywioły, stał się ośrodkiem racjonalnych metod sprzedaży i wzorem dla kupiectwa miejscowego. Dziesiątki kupców - pionierów wrosło już w teren, zdobyło klientelę, utrwaliło i rozszerzyło swoją firmę. Pod koniec 1937 roku akcja przesiedleńcza kupiectwa została unormowana i zorganizowana. Wyrazem uporządkowania tej sprawy będą niewątpliwie uchwały, jakie zapadną na styczniowym zjeździe kupiectwa pomorskiego w Bydgoszczy.

W minionym roku Pomorze obchodziło trzechsetną rocznicę zgonu ostatniego księcia pomorskiego — Bogusława XIV — władcy ziemi bytowskiej i lęborskiej. Fakt ten zwrócił uwagę całego społeczeństwa na położenie naszych rodaków poza granicami ojczyzny. Silne parcie polityczne i kulturalne na ziemie kaszubskie nad Odrą, jakoteż na obszary, w których dziś pokutuje duch Smętka, stało się jednym z realnych założeń polityki zamorskiej. W tym kierunku szczególne zasługi położyły organizacje społeczne, współpracujące w ścisłym kontakcie z władzami. Pozytywnym rezultatem tych ustawicznych dążeń jest stworzenie gimnazjum polskiego w Kwidzyniu, odnowienie układu warszawsko-berlińskiego. Natomiast na obszarze Wolnego Miasta bilans nasz wypadł ujemnie. Tylko wytworzenie na Pomorzu istotnej siły przyciągającej gospodarczo i politycznie Gdańsk ku Polsce, może nam zapewnić wieczny pokój i niezachwiane prawo do ujścia Wisły.

Spośród licznych problemów kulturalnych na szczególnej ostrości zyskała sprawa instalacji uniwersytetu pomorskiego. Sprawa ta znalazła swój istotny wyraz w interpelacji senatorskiej i w obietnicach ministra oświaty. Zjazdy i zebrania akademików pomorskch szczególnie obszernie i źródłowo zajmowały się tą sprawą, uważając za celowe i realne stworzenie wydziału humanistycznego i teologicznego. Stworzenie uniwersytetu z siedzibą w Toruniu lub w Gdyni w niczym nie zaszkodziłoby egzystencji dwu poznańskich wyższych uczelni. Fakt, że na uniwersytecie poznańskim studiuje tylko około 700 studentów z Pomorza, nie powinien napawać obawą o przyszłą alma mater pomeranie. Na uniwersytecie poznańskim bowiem tylko 50% studentów pochodzi z ziem zachodnich, a drugie tyle z innych dzielnic. Młode pokolenie pomorskie niejednokrotnie stwierdziło, że w twardej służbie narodowej stworzenie uniwersytetu stanowi środek do dalszej pracy na ojczystym zagonie.

Krystalizacja opinii młodo-pomorskiej, wołająca głośno o zorganizowanie się przeciwko jakimkolwiek dążeniom z zewnątrz i od wewnątrz jest już dziś faktem dokonanym. Nowy rok 1938 rozpoczynamy pod znakiem wprzęgnięcia w orbitę naszego działania braci z Kujaw i młodzież szczerze polską z Lipna, Rypina, Nieszawy i Sierpca. W akcji zespoleniowej, odbywającej się w promieniu Wielkiego Pomorza młodzież pomorska weźme swój silny udział, pragnąc jak najszybciej osiągnąć ważne i doniosłe cele polityczne, gospodarcze i kulturalne. O ile upływający rok stworzył uchwałą parlamentu granice Wielkiego Pomorza, budząc w młodych sercach prawdziwe nadzieje, o tyle również wywołał całą gamę refleksji smutnych i gorzkich. Stała kronika sądowa, zapełniająca łamy pism — niejednokrotnie poświęcona była tragicznym omyłkom i eksperymentom, dokonywanym na żywym ciele ludu pomorskiego. Kronika ta nie zakończyła się jeszcze. Jeszcze nieraz dowiemy się o przykrych faktach i złych ludziach, podkopujących zaufanie Kaszuby do własnej ojczyzny i jej przedstawicieli. Jedno jest krzepiące i radosne, że przeciw tym oburzającym faktom związała się cała opinia pomorska, obojętnie bez różnicy przekonań i poglądów. Enuncjacje włodarza ziemi pomorskiej każą nam optymistycznie myśleć o nowym okresie, jaki w życiu Pomorza zapowiada rok 1938.

Godziny i daty określone pozwalają nam czasem dokonać obrachunku, obejrzeć się w tył i sięgnąć wzrokiem naprzód. Dochodzimy na podstawie ostatniego salda do wniosku, że musimy pracować nieustannie i rzetelnie na długą i daleką metę.

WACŁAW SIGURSKI
Toruń

O PROGRAM GOSPODARCZY

Popularne już obecnie we wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej powiedzenie wicepremiera Kwiatkowskiego, podzieliło Polskę na: *A* i *B* z uzupełnieniem na Polskę C odnośnie tworzonego okręgu centralnego przemysłowego (O.C.P.).

W uskutecznionym podziale Pomorze znajduje się w t. zw. Polsce A. Na Pomorze, jako na dzielnicę zagospodarowaną i uzbrojoną we wszelkie akcesoria kultury materialnej spadł obowiązek współdziałania w podciągnięciu Polski B do poziomu Polski A.

Obowiązek ten nie jest z natury platoniczny, ale wyraża się udziałem w ponoszeniu konkretnych ciężarów w dziedzinie finansowania w ogólnym obrachunku państwowym tych instytucji, które zaniedbane zostały na ziemiach kresowych. Wynika on ze zrozumiałej i docenianej świadomości uczestniczenia w procesie dziejowym, podyktowanej koniecznością stworzenia szerokich podstaw pod mocarstwowe stanowisko Rzeczypospolitej.

Granicę jednak obowiązku tego stanowią własne możliwości, bo jasne jest, że bezplanowe wyciąganie wszystkich soków żywotnych, bez starania się o nowe możliwości względnie co najmniej utrzymania dotychczasowego stanu, jest polityką krótkowzroczną, co może wywołać ujemne i niepożądane następstwa już w najbliższej przyszłości.

Jeżeli bowiem zaobserwujemy obiektywnie procesy gospodarcze na Pomorzu, to stwierdzić musimy, że przebiegają one siłą dawnego rozpędu, który z roku na rok maleje.

Gdy spojrzymy na nasze miasta i wsie, zobaczymy, że zmniejsza się stale dynamika ich pracy. Poszczególne warsztaty pracy zamyka się, a pozostałe redukują swoją działalność wytwórczą. Z dnia na dzień rośnie bezrobocie, które, trzeba to jasno i szczerze stwierdzić, nie jest objawem sezonowym, przejściowym, lecz posiada charakter wybitnie strukturalny.

Stan ten tym bardziej budzi obawy, że równocześnie cyfry statystyczne, charakteryzujące obrót gospodarczy, wykazują *dla reszty państwa* poprawę w stosunku do lat kryzysowych.

Na Pomorzu nie tylko nie idziemy naprzód, ale, co gorsza, cofamy się.

Ta nakreślona z grubsza sytuacja rejonu pomorskiego musi wzbudzić poważne obawy, skutkiem czego winny się znaleźć odpowiednie środki zaradcze. Nie mogą to być środki zaaranżowane na krótką metę, ale muszą to być przemyślenia głębokie, od których realizacja objąć winna podstawy życia gospodarczego Pomorza.

Pomorze stanowi przecież z racji swego położenia geograficznego pomost między Rzeczpospolitą a Gdynią. Stanowi jej zaplecze. Winno więc być należycie przystosowane do roli, które mu sama natura wyznaczyła. W pierwszym rzędzie powinno posiadać dogodne połączenia kolejowe, drogowe i wodne. Gospodarczo winno stanowić przedłużenie i uzupełnienie Gdyni.

Tymczasem w tej dziedzinie nic albo zupełnie mało zostało dotychczas wykonane. Powiązanie Pomorza z Gdynią jest tylko natury uczuciowej, nie ma natomiast podkładu realno-gospodarczego. Życie gospodarcze Pomorza i Gdyni toczy się odrębnymi nurtami.

Ewentualne stworzenie wielkiego przemysłu nie jest możliwe na Pomorzu. Wykluczają go nie tylko względy obronności kraju, ale także zbyt wielkie oddalenie Pomorza od źródeł podstawowych surowców, niweczące wszelką kalkulację handlową.

Pomorze posiada natomiast inne możliwości, które już w latach poprzednich tworzyły podstawę jego rozwoju, ale obecnie z powodu niedoceniania ich walorów znalazły się w impasie.

Należy tu w pierwszym rzędzie wymienić rolnictwo i związany z nim przemysł przetwórczy. Rolnictwo, którego struktura jest najzdrowsza w Polsce, cierpi na brak odpowiednich kapitałów obrotowych, wyniszczonych w latach kryzysu. Brak ich zmusza rolnictwo do wegetowania w ramach dotychczasowych i uprawiania polityki z dnia na dzień, uniemożliwiając szukanie nowych dróg rozwojowych i przestawianie gospodarki na takie formy produkcji, które by wykazały lepszą kalkulację dochodową.

Ta ujemna sytuacja rolnictwa odbija się na miastach, związanych stosunkami gospodarczymi z rolnictwem. Miasta, które nastawiły wytwórczość swoich warsztatów przemysłowych i rzemieślniczych na potrzeby wsi, nie mogą znaleźć zbytu na swoje produkty. Traci na tym też drogą oddziaływania kupiec pomorski i cały aparat pośredniczący, indywidualny czy też spółdzielczy.

Stosunki te tym bardziej stają się paradoksalne, że równocześnie znakomicie rozwija się na Pomorzu życie gospodarcze nie polskie, lecz niemieckie, zdobywając coraz bardziej przeważającą pozycję o niewspółmiernie większym ciężarze gatunkowym, niż by to wynikało ze stosunku ilościowego ludności niemieckiej do polskiej.

Niedawno jeszcze każde miasto pomorskie miało swoje większe lub mniejsze fabryki, warsztaty przemysłowe i rzemieślnicze, zatrudniające odpowiednią ilość robotników, rozwijające się małe i średnie przedsiębiorstwa handlowe. Rozwijało się Pomorze i mogło składać swoje ofiary na ołtarzu ogólnopaństwowym.

A dziś? Zajedźmy do pierwszego z brzegu miasta czy miasteczka pomorskiego. — Likwidacje, zastój i wynikające stąd bezrobocie, dławiące swoim ciężarem pozostałe przy życiu warsztaty pracy.

Jest to smutne zjawisko, ale tym nie mniej wymaga ono jasnego i męskiego oświetlenia. Dla Pomorza muszą się znaleźć środki zaradcze. Winien być opracowany program prac, który by uzdrowił i ożywił nasze życie gospodarcze, skierował w jedno łożysko wszelkie usiłowania, dążące do poprawy.

Jeżeli celem naszych wysiłków gospodarczych w skali ogólnopaństwowej jest urbanizacja, uprzemysłowienie kraju i stworzenie możliwości pracy dla tych obywateli, którzy znaleźli się poza nawiasem normalnego procesu wytwórczości i konsumcji, to nie wolno dopuścić do odwrotu na Pomorzu, gdzie jesteśmy bliscy urzeczywistnienia tych wysiłków.

FRANCISZEK KRAJNIK
Poznań.

UDERZMY W CZYNÓW STAL!

„Prawdę swą należy mówić głośno nie schlebiając ani rzeczom, ani wypadkom, ani stosunkom, ani ideom“ — powiedział St. Żeromski.

Przynależność Pomorza do Polski z wolnym dostępem do morza przedstawia dla niej wartość nieoszacowaną. W ramach Pomorza znajduje się Gdańsk. On włada ujściem naszej jedynej polskiej rzeki — wpadającej do morza — Wisły. Gdańsk to naturalny i prastary port polski. Wrogie nam siły sprawiły, że tenże Gdańsk nie przypadł bez reszty do Polski. Włodarze Gdańska umiejętnie — na niekorzyść Polski — pokierowali sprawami miasta. Na drodze faktów dokonanych Polska coraz bardziej zatraciła swe wpływy w Gdańsku, coraz więcej oddalała się od niego.

Ewolucja ta bacznie obserwowana jest przez społeczeństwo polskie. Społeczeństwu polskiemu znane jest powiedzenie Fryderyka II, że „panem Polski więcej jest ten, który posiada ujście Wisły — Gdańsk, niż ten, który Nią faktycznie rządzi“.

W obecnej chwili „sprawa Gdańska“ stanowi kwestię palącą. Przyszłością narodów jest młodzież Ona w odpowiedniej chwili ujmie w swe ręce ster rządów; patrzy więc w przyszłość z wiarą i ufnością i uniknie na pewno błędów, popełnianych względem strażnicy ujścia Wisły. Owiana rycerskim duchem, śmiało pójdzie w życie łamiąc po drodze wszelkie przeszkody, by piąć się coraz wyżej, wnosząc równocześnie gmach Rzplitej na wyżyny, do potęgi.

W sprawach, które załatwia się solidnie, których rozwiązanie idzie po myśli społeczeństwa wyjątkowo zabiera głos. Kiedy jednak widzi, jak włodarze Gdańska w żywe oczy kpią z całego Narodu Polskiego, a szczególnie z polityków naszych, którzy wzamian za to urządzają im bankiety, toasty i polowania dyplomatyczne, wówczas echo jest inne.

Jak gejzer, co chwila wybuchający, tak co chwila, co pewien czas wybucha spontaniczny odruch — skarga społeczeństwa polskiego. Ożywione prawdziwie wielką miłością, z rozeznaniem sprawy biją wszystkie serca w jeden takt — w takt wiecznie pulsujących fal Bałtyku. Pod niebiosa rwie się potężny głos, którego nic nie zdoła zagłuszyć, a wartość jego godna jest krwi ofiarnej. Z obecnym stanem faktycznym — odnośnie Gdańska — nigdy się nie pogodzimy. Po czyjej stronie jest większa racja stanu — po naszej Narodu Polskiego, czy Gdańska, ściślej hitlerowskiej partii narodowo-socjalistycznej kierowanej przez Berlin?

Ileż to już odbyło się manifestacyjnych zebrań, zjazdów, wieców polskich w sprawie Gdańska? Ileż to dobitnych rezolucyj uchwalono? Do przeszłości należą już — Zjazd Akademików Pomorzan w Toruniu w dniach 19 i 20 czerwca br., zjazd Delegatów Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy i wiele innych manifestacyj na terenie ziemi pomorskiej. Wielki i zdrowy ośrodek młodzieży akademickiej — Poznań — również niejednokrotnie protestuje przeciw polityce zarówno Gdańska wobec Polski jak i odwrotnie. Jeszcze w pamięci świeżo mamy ostatni ogólno-akademicki wiec w dniu 12 listopada oraz ogólny wiec w dniu 14 listopada br.

Żądania są zawsze te same: zmiana kursu polskiej polityki wobec Gdańska. Zetrzeć trzeba głowę hydrze, na cztery wiatry przepędzić włodarzy Gdańska, wcielić go w granice Rzplitej. Na ratuszu gdańskim nie swastyka, lecz Orzeł Polski dumnie i wyniośle łopotać musi. W głosie Narodu Polskiego dźwięczy nuta, żądająca żelaznej woli i żelaznego czynu. W walce o osiągnięcie celów — w walce o polski Gdańsk — młodzież akademicka nie spocznie, nie upadnie na duchu, albowiem „niedołężny tylko upada, niedołężnemu tylko biada, a wieczny triumf i chwała wytrwałym i dzielnym“.

Rzecz dziwna i zupełnie niezrozumiała, że w dobie obecnej wszystkie te głosy nie dochodzą odpowiednich uszu, że nie bierze się pod uwagę głosu Narodu, że nie zwraca się uwagi na ważność takiego czynnika, jakim jest kredyt moralny społeczeństwa, z którego czerpać winna nasza polityka.

Społeczeństwo polskie nie pozwoli się jednak zaszachować, lecz w bezgranicznym uporze walczyć będzie o swe prawa, o wielkość Polski. Jak bardzo zaś ceni swoje zdanie, dowiedzie każdej chwili stając ramię przy ramieniu w zbrojnym szeregu, by ofiarnym czynem krwi prawa swoje przypieczętować.

Na rozwiązanie sprawy gdańskiej po tym, co zaszło, istnieje tylko jeden sposób: przedstawiać światu fakty dokonane — oto zwycięska droga. Nie czekajmy, aby nas uprzedzano. Z chwilą bowiem, kiedy zostaniemy zaskoczeni, będziemy właściwie pokonani.

Pan Marszałek Śmigły - Rydz powiedział swego czasu, że nie pozwoli, aby choć jeden guzik miano odciąć od płaszcza Rzplitej. Czyż Gdańsk nie jest czymś więcej, niż guzikiem na płaszczu Rzplitej? Oczy całego Narodu polskiego skierowane są w stronę Naczelnego Wodza. Czekamy chwili, kiedy w ręku jego ujrzymy buławę. Niechaj uderzenie jej będzie tak silne, jak silne było uderzenie Chrobrego, szczerbiące miecz.

Mocarstwowe stanowisko Polski wtedy będzie ugruntowane, kiedy z woli Narodu do czynu dojdzie!

OD REDAKCJI

Z braku miejsca nadesłane nam artykuły Franciszka Wentowskiego, Atanazego Zalewskiego, Józefa Saroty i innych ukażą się w następnym „Biuletynie“, który wyjdzie dnia 15 stycznia 1938 r.

EUGENIA KŁOSÓWNA
Warszawa

GDAŃSK WOBEC POLSKI

Nawiązując do poprzednich artykułów, w których wyczerpano szereg zagadnień, dotyczących Wolnego Miasta Gdańska, zanalizuję, w miarę możności, stosunki prawno - polityczne, łączące Gdańsk i Polskę. Znajomość tego zagadnienia jest bardzo ważną dla wszystkich, a szczególnie dla tych, którzy uważają Gdańsk za placówkę straconą. Chciałabym w krótkim artykule uwypuklić wszystkie prawa i przywileje, przysługujące nam na terytorium W.M. Gdańska, a tym samym wykazać niesłuszność naszej polityki, dążącej do ścieśniania tych uprawnień i pesymizm niektórych naszych obywateli.

Sprawa gdańska wyłoniła się na forum międzynarodowym równocześnie ze sprawą niepodległego państwa polskiego, t. j. na Konferencji Pokoju w 1918 r., kiedy to Prezydent Wilson w sławnych swych 14-stu punktach, na których miał się oprzeć pokój świata, — w 13-tym punkcie powiedział: Należy stworzyć niezawisłe Państwo Polskie, któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza, a którego polityczną i gospodarczą niezawisłość i terytorialną całość należy zagwarantować paktem międzynarodowym.

W myśl tego założenia, t. zw. Komisja Cambona domagała się, by Gdańsk bez żadnych zastrzeżeń włączyć do Polski. Temu jednak kategorycznie sprzeciwiła się Anglia, nie chcąc dopuścić, by całe ujście Wisły a tym samym możność penetracji gospodarczej drogami wodnymi na Wschód i Południe, znalazła się w rękach Polski. W wyniku tych sugestyj, na Konferencji Ambasadorów, obradującej w Spaa w 1920 r. wygłoszono zasadę, „że Polska nigdy nie uzyska zezwolenia na uczynienie z Gdańska wojskowej i morskiej bazy operacyjnej". By dać jednak Polsce „ów bezpieczny dostęp do morza" Konferencja zaproponowała utworzyć z Gdańska Wolne Miasto pod opieką Ligi Narodów i suwerennością Polski. Sytuacja polityczna Rzeczypospolitej w owym czasie była bardzo ciężka, z powodu prowadzonej wojny bolszewickiej. Nic więc dziwnego, że przedstawiciel nasz Wł. Grabski podpisał żądania Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych za obiecaną, a niestety, nigdy niedostarczoną, pomoc wojskową i dyplomatyczną w prowadzonej wojnie.

Tak więc powstało W.M. Gdańsk, a tym samym zarzewie groźnych komplikacyj na przyszłość, co zresztą zauważono zaraz po zawarciu pokoju.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego, Gdańsk nie jest państwem, — co fałszywie starają się udowodnić niektórzy prawnicy niemieccy, — gdyż państwo suwerenne musi posiadać prawo stanowienia o sobie i prawo niedopuszczania obcej ingerencji w swoje sprawy wewnętrzne. Tymczasem W.M. Gdańsk zostało utworzone bez pytania się o zgodę Gdańszczan, a wszelkie jego ograniczenia nie są wynikiem porozumienia Gdańska z Polską czy Ligą Narodów, lecz zostały mu narzucone na mocy Art. 102 i 103 Traktatu Wersalskiego.

O ile więc stwierdziliśmy, że Gdańsk nie jest państwem, to musimy w konsekwencji zadać sobie pytanie, które państwo rozciąga nad nim swą suwerenność, gdyż trudno sobie wyobrazić w dzisiejszych czasach obszar nie będący państwem, a równocześnie nie podlegający żadnej władzy zwierzchniej. W tym wypadku w grę mogłyby wchodzić Niemcy. Cztery Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, Liga Narodów i Polska. Niemcy zrzekły się pretensyj do Gdańska na rzecz Głównych Mocarstw Sprzym. i Stow. w art. 100 Traktatu Wersalskiego, Główne Mocarstwa natomiast wyzbyły się suwerenności nad Gdańskiem, konstytuując Wolne Miasto decyzją Konferencji Ambasadorów. Liga Narodów nie jest państwem i nie może posiadać żadnych praw suwerennych, — pozostaje więc Polska i tylko jej suwerenność w stosunku do W.M. Gdańska.

Z tytułu swej suwerenności i na mocy postanowień Tr. Wersal. Polska prowadzi sprawy zagraniczne W.M. Gdańska. Nie reprezentuje go jednak na zewnątrz, jak zdaje się niektórym Gdańszczanom, gdyż Gdańsk nie jest podmiotem prawa międzynarodowego. Nie ma Polski i Gdańska jako dwóch odrębnych jednostek, jest tylko Polska, która skutkami swej działalności prawno-międzynarodowej obejmuje i W.M. Gdańsk. W konsekwencji tego, Polska wobec obcych państw jest odpowiedzialną za to, co się dzieje w W.M. Gdańsku, a wojna między Polską i Gdańskiem nie będzie uznaną za wojnę międzynarodową, lecz za bunt poddanych. Wolne M. Gdańsk nie jest zneutralizowane i w czasie wojny musi dzielić dolę i niedolę Polski. Obywatele Gdańska korzystają poza granicami z opieki konsulów polskich, a paszport wizuje im Komisarz Gen. R. P. Obcy kosulowie w Gdańsku uzyskują exequatur od Rządu Polskiego, a na konferencjach międzynarodowych Gdańsk jest reprezentowany przez delegację polską.

Obrona W.M. Gdańska i utrzymanie w nim porządku przysługuje również Polsce. W razie więc jakiegoś napadu lub groźby napadu ze strony państw obcych lub w razie uniemożliwienia Polsce przewozu przez Gdańsk wszelkiego rodzaju artykułów, względnie w razie jakichś zamieszek wewnętrznych, Wysoki Komisarz L.N. ma prawo i obowiązek żądania od Polski zapewnienia Gdańskowi obrony. Wynika z tego, (co dla nas jest niewątpliwie korzystne) że Wysoki Komisarz L. N. może spowodwać na swoją odpowiedzialność wkroczenie wojsk Polskich do Gdańska.

Sprawy wojskowe Gdańska znalazły mały oddźwięk u jego twórców, a uregulowane zostały przez liczne układy i decyzje Ligi Narodów. Polska posiada w Gdańsku „Westerplatte", jako teren składu i przeładunku amunicji, gdzie ma prawo utrzymywać oddział wojskowy (88 żołnierzy i kilku oficerów) oraz kilka placów exterytorjalnych.

Przy Komisarzu Gen. zaś istnieje specjalny wydział wojskowy dla nadzoru nad przewozem materiałów wojskowych i kontroli nad obywatelami polskimi, podlegającymi służbie wojskowej (poborowi). Poza tym w porcie gdańskim Polska posiada szerokie prawa, dotyczące postoju statków wojennych, które wobec pobudowania portu wojennego w Gdyni są mało aktualne. Orzeczenie Konferencji Ambasadorów, że „Gdańsk nigdy nie będzie bazą wojskową", Polska wypełnia skrupulatnie, może nawet za skrupulatnie, co wyzyskała Rzesza, czyniąc z Gdańska niemiecką podstawę wojskową, wbrew wszelkim prawom, pomijając już pogwałcenie konstytucji gdańskiej. Jak wiemy, istnieje w Gdańsku niemiecki oddział szturmowy lotniczy, posiadający 18 samolotów bojowych i oddział marynarzy, na szczęście jeszcze bez marynarki wojennej. Obywatele Gdańska odbywają służbę wojskową w Niemczech,

gdzie są powoływani pod pozorem udzielenia im pracy, a w rzeczywistości przydzielani do formacyj wojskowych.

Ludność polska w Gdańsku ma zastrzeżone w Traktacie daleko idące prawa gospodarcze i narodowościowo - kulturalne. Dotyczą one swobodnego przekraczania granicy, wykonywania czynności gospodarczych, a mianowicie: wolnego handlu, przemysłu, rzemiosła, żeglugi i nabywania nieruchomości, a także obejmują szkolnictwo polskie i posługiwanie się językiem polskim w sądach i urzędach.

Jak uprawnienia te wyglądają w praktyce, omówimy w następnych numerach „Biuletynu". Zaznaczę tylko, że pogwałcanie ich jest wynikiem nieuzasadnionego wpływu Berlina na politykę Senatu Gdańskiego, ponieważ z punktu widzenia prawno-politycznego, Niemcy nie mają w Gdańsku żadnych do tego praw. Są one reprezentowane tu przez Konsula Gen. Rzeszy na prawach państwa obcego, podobnie jak inne Rządy.

Rzeczywistość i w tym wypadku niestety jest inna, gdyż Senat Gdański tańczy tak, jak śpiewa mu pan Forster, obywatel niemiecki, przedstawiciel „partii" na terenie W.M. Gdańska.

W dziedzinie kolejnictwa Polska sprawuje w W.M. Gdańsku administrację, kontrolę i eksploatację szerokotorowej sieci kolejowej. Nie posiada jednak swobody w mianowaniu urzędników kolejowych i musiała udzielić Gdańskowi pewnych gwarancji na rzecz języka niemieckiego. Przyznany Polsce zarząd nad kolejami w W.M. Gdańsku był koniecznością dla zrealizowania tak akcentowanej u twórców Trakt. Wersal. zasady dania Polsce „wolnego dostępu do morza".

Dla tej samej zasady uzyskaliśmy również uprawnienia w dziedzinie pocztowej. Obok poczty gdańskiej mamy tu i pocztę polską.

Najważniejszą jednak dla nas sprawą w W.M. Gdańsku jest prawo korzystania z portu gdańskiego. Niestety sprawa ta, jak już na początku wyjaśniłam, została załatwiona kompromisowo. Portem zarządza Rada Portu, składająca się w równej części z Polaków i Gdańszczan. Rada Portu, teoretycznie niezależna od Gdańska i Polski, posiada własny majątek, własny handel, własny budżet, własną policję i flagę, złożoną z barw polsko-gdańskich. Ponadto Rada może zaciągać pożyczki zagraniczne, jednak tylko za zgodą Polski, oraz musi zatrudniać w porcie pewną ilość polskich robotników. Jak dotychczas Rada Portu działa dość sprawnie, i stosunkowo mało daje powodów do zatargów. W kosztach utrzymania i rozbudowy portu partycypuje Gdańsk i Polska.

Jeszcze pobieżniej od sprawy portu Konferencja Ambasadorów załatwiła sprawę administracji celnej. W myśl Traktatu polska suwerenność celna rozciąga się na terytorium Gdańska. Po zmodyfikowaniu pewnych postanowień Traktatu administracja celna przeszła do kompetencji urzędników gdańskich, którzy stali się tym samym inkasentami polskich ceł. Urzędnicy ci podlegają jednak polskim organom nadzorczym i w razie sporu ostateczną decyzję wydaje Ministerstwo Skarbu w Warszawie. Dużo trudności w tej dziedzinie nastręcza również brak jednolitej monety, a także gdańskie monopole i akcyzy, które są przyczyną ciągłych rewizji tak niemiłych dla pasażerów.

Z tego krótkiego przeglądu polskich uprawnień na terenie W.M. Gdańska widzimy, że prawa nasze w Gdańsku są wielkie. Niestety dziwna nasza polityka z jednej strony i rozwój partii hitlerowskiej z drugiej uszczupliły je ogromnie. Lecz „Niechaj żywi nie tracą nadziei", bo historia stosunków Polsko-Gdańskich zamkniętą jeszcze nie jest, a konieczności życiowe mogą się okazać silniejsze, niż nam się obecnie zdaje. Walka o Gdańsk i ujście Wisły, prowadzona niegdyś mieczem Piastów i Jagiellonów, a później elementarzem, kartką wyborczą i więzieniem weszła dziś w nową fazę, — a posługując się orężem politycznego, gospodarczego i kulturalnego wysiłku, musi kiedyś w przyszłości rozstrzygnąć się ostatecznie na naszą korzyść.

Bo Gdańsk był nasz i będzie nasz.

EDMUND BORZYSZKOWSKI

Toruń

POMORZE ROZWIJA SKRZYDŁA

Pomorze nie odgrywa właściwej roli w odrodzonej Rzeczypospolitej.

Obraz dzisiejszej rzeczywistości pomorskiej jest niewątpliwie smutny.

Chcę natomiast skonstatować i podkreślić jeden fakt przykry i bolesny zarazem:

W życiu publicznym Pomorza nie widzi się Pomorzan. Tych Pomorzan, którzy pod knutem ciemięzcy pruskiego potrafili jak nigdzie w Polsce zorganizować ruch spółdzielczy, życie rolnicze i uporać się z elementem żydowskim.

Dzisiaj o Pomorzu wszyscy mówią, tylko nie Pomorzanie. Dochodzi do tego, że po siedemnastu latach niepodległego bytu państwowego Pomorzanie muszą udowadniać swą polskość.

Lud pomorski „drga i szumi jak fala wód".

Tymczasem wróg nie śpi. Zarówno wschodni, jako też zachodni. Groza położenia, w jakim Polska się znajduje, jest dla każdego widoczna.

Jesteśmy narodem, który musi stać ciągle pod bronią — z tego sobie jasno zdawać trzeba sprawę w najszerszym tych słów znaczeniu.

Polska nie może pozostać obojętna i bezradna wobec nieprzepartego dynamizmu moralnego otaczających ją narodów i musi wysnuć stąd konsekwencje dla wychowania młodego pokolenia.

Czas najwyższy na zrobienie rachunku sumienia i śmiałe spojrzenie w przyszłość.

Młoda inteligencja pomorska zadaje pytanie: Dlaczego odsunięto od wpływu na życie Pomorza element tubylczy?

Żyjemy w okresie wyjątkowym, wymagającym od każdego z nas olbrzymiego wysiłku i dynamiki o napięciu nie spotykanym przed tym, aby na gruzach starych wartości przedwojennych wytwarzać nowe.

Przyjmujemy, że obecny układ rzeczy na Pomorzu to tylko prowizorium.

Co po tym prowizorium nastąpi, zależy od nas.

Dopiąć swego można nie pokorą, lecz jedynie uporczywą walką.

Chcemy jednak nie tylko stworzyć rzeczywistość pomorską — chcemy być współtwórcami nowego obrazu rzeczywistości polskiej. Twierdzimy bowiem, że jeżeli w Polsce nie jest tak, jak byśmy tego chcieli, to tylko

dlatego, że myśl zachodnio-polska nie znalazła dotąd wyrazu w poczynaniach czynników centralnych.

Świadomie czy nieświadomie — nie liczono się z nią.

Młoda inteligencja pomorska uważa to za krzywdę wyrządzoną Polsce podkreślając, że krzywda ta może się w jak najfatalniejszy sposób odbić na rozwoju Rzeczypospolitej.

Racja stanu Państwa Polskiego wymaga, by jak najszybciej ten upokarzający stousnek ludności pomorskiej poddać rewizji.

Zdrowy instynkt polityczny wskazuje, że obecne anormalne stosunki na Pomorzu należy czym prędzej zlikwidować, choćby ze względu na specyficzne położenie geopolityczne tej części kraju, konieczność uszanowania godności ludzkiej i ze względu na sprawiedliwoś społeczną.

Oczy całej ludności pomorskiej, skierowane na inteligencję pomorską, oczekują, kiedy ten stan rzeczy ulegnie zmianie.

Lecz rola młodej inteligencji pomorskiej nie może się ograniczać do porządkowania własnego podwórka z myślą, że reszta jakoś sama się ułoży, gdyż taka polityka byłaby *polityką ślimaczą.*

Stoimy w Polsce w obliczu konieczności skoncentrowania wszystkich sił twórczych w kierunku zasadniczej przebudowy psychiki polskiej.

Dopiero narzuciwszy państwu myśl zachodnią i wszczepiwszy w ospałe miliony (cytuję słowa Żeromskiego) „cywilizację zachodu, cywilizację najsystematyczniejszą i w gruncie rzeczy najdoskonalszą na świecie", możemy przywrócić Polsce dawną potęgę i mocarstwowość.

Do wykonania tego planu wychowani być muszą ludzie nowi, bez reszty sprawie oddani, jak służbie zakonnej, mający bezkompromisowe charaktery w nieugiętej realizacji.

Zachód był kolebką państwową, wznowił Regnum Poloniae — z zachodu musi przyjść odrodzenie.

Przeszłość obowiązuje.

Do walki musi stanąć cała inteligencja pomorska z niezłomną wiarą w siebie, ożywiona wielką ideą, jasnym programem i mocną wolą budowania Nowej Polski.

Gromada — to siła — tylko nie pozwolić rozbić gromady, wypleniać ziarna egoizmu. Miast słów, bezpłodnego narzekania w „czterech ścianach", dłubania nieskoordynowanego po różnych kątach według swego widzimisię, na miarę i wielkość własnych opłotków — młoda inteligencja pomorska przechodzi do czynów, które konsekwentnie będą realizowane.

Rzeczywistość pomorska domaga się zbiorowego działania ludzi idei i twórczego czynu.

RUDOLF HAWRANKE
Grudziądz

BOJOWOŚĆ POMORSKA

Przy lada okazji słyszymy narzekania i żale, że na Pomorzu „najmniej do gadania i decydowania' mają rodowici Pomorzanie; że wszystkie ważniejsze stanowiska w administracji państwowej i samorządowej na Pomorzu obsadzone są przez „przybyszów" niczym nie związanych z duchem i kulturą Ziemi Pomorskiej

Trzeba przyznać, że tak jest w rzeczywistości. Dlaczego? Odpowiedzi na to pytanie poszukajmy przede wszystkim w nas samych, w naszych charakterach i w naszych błędach przeszłości. Musimy zapytać się siebie: czy w chwili odzyskania niepodległości byliśmy przygotowani na przejęcie tych ogromnych obowiązków (administracja, opuszczona przez Niemców), jakie nakładała na nas wskrzeszona państwowość polska? I będziemy niestety musieli sobie odpowiedzieć: nie!

Niemcy dobrze oceniali znaczenie przewodnictwa inteligencji w polskim ruchu zawodowym, przeto ich polityka szła w kierunku niedopuszczania do wykształcenia się pełnowartościowej i samodzielnej inteligencji polskiej na Pomorzu. I trzeba stwierdzić, że z chwilą odzyskania niepodległości, Pomorze nie miało własnej przeszkolonej i zorganizowanej inteligencji.

Weźmy dla przykładu szkolnictwo średnie na Pomorzu w r. 1920: do jego objęcia mieliśmy wtedy „aż" 20 (!) wykwalifikowanych sił... Czyż ta liczba nie była wprost śmieszna w stosunku do wymagań?

Przyznać musimy, że nie byliśmy przygotowani do swoich zadań w własnym państwie. Nie dziwmy się przeto, iż zadania te przyjęli ludzie, którzy byli do nich przygotowani i co najważniejsze nie zawahali się w decydującej chwili przed próbą ich spełnienia.

Wszyscy wiemy, że próba ta wypadła miejscami wprost fatalnie (np. już 6-ty starosta pomorski nie - Pomorzanin — za kratami). Próba podjęta przez nas wypadła by niewątpliwie pomyślniej, lecz o to, że jej nie podjęliśmy, musimy siebie samych winić. Winien temu był zapewne nasz „ciężki" charakter pomorski, brak szybkiej orientacji i decyzji, a przede wszystkim brak obronnej i zaczepnej bojowości w życiu społecznym i politycznym, jako skutek nieprzygotowania i braku organizacji.

Tym wszystkim i dziś jeszcze grzeszymy. Oto przyczyna zjawiska, że dotąd mimo dostatecznego przygotowania nie odgrywamy na Pomorzu tej roli, jaka przysługuje dziedzicom i gospodarzom tej ziemi. Powiedzmy sobie, że naiwną często i łatwowierną miłością braterską, cichym wyczekiwaniem („skromnością") nic nie uzyskamy i nie dojdziemy do naszego celu. Tu trzeba zdobywczego czynu pracy!... udowodnienia, że wybitny udział Pomorza w pracy dla Polski jest dla Niej konieczny!

Nie żalmy się, nie narzekajmy — naprawmy raczej własne błędy, przygotowując się wytrwale do swych zadań. Zacznijmy tę pracę od samych siebie. Pamiętajmy, że silne jednostki tworzą moc organizacyjną. Zjednoczeni pod sztandarem Gryfa pomorskiego postawą swoją i pracą wykażemy swą wartość w budowaniu potęgi polskiej państwowości. Należycie przeszkoleni i przygotowani sumiennie i twardo wypełnimy swoje obowiązki i wówczas będziemy w porządku, nie tylko wobec siebie, ale i wobec ludzi, którzy nam musieli przyznać wyższość.

Pamiętajmy, że założeniem naszego zwycięstwa jest *praca zdobywcza i bojowa postawa* w dążeniu o udział w tej pracy. Jesteśmy bowiem włodarzami Polski narówni z całym Narodem.

STEFANIA NEHRING
Poznań.

POMORZANIE NA UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM

Z chwilą otwarcia pierwszych wpisów na polskiej Wszechnicy Piastowskiej znalazła się wśród rzesz studenckich pokaźna liczba młodych Pomorzan, którzy nie mając własnej pomorskiej wyższej uczelni zaczęli garnąć się tłumnie do sąsiedniego grodu Piastów. Miejscem pochodzenia i wspólną rodzimą kulturą związani łączą się Pomorzanie już w roku 1919 wspólnymi celami w ramach organizacji regionalnej Akademickiego Koła Pomorskiego przy Wszechnicy Piastowskiej. Nazwa pierwotna ulega zmianie w r. 1924 na A.K.P. przy Uniwersytecie Poznańskim.

Cele organizacji były jasne, podyktowane warunkami i potrzebami ówczesnej rzeczywistości: wydoskonalenie się w polskim języku literackim, wyrobienie społeczne. wychowanie się na dobrych Polaków, żeby móc przyczynić się w budowaniu nowej wielkiej Polski. Wypadki najbliższe potwierdziły, że młodzież umie te cele realizować. Członkowie Koła pracują na terenach plebiscytowych Warmii, Powiśla i Mazur, budzą w ludzie poczucie polskości zapisując tym samym piękne karty w historii A.K.P. Dr. Schacht chce rewizji granic zachodniej Polski, A.K.P. powołuje więc wszystkie akademickie organizacje pomorskie do protestu. Słowem, trzymając rękę na pulsie życia pomorskiego A.K.P. urabia odpowiednią opinię publiczną, przypomina bezustannie społeczeństwu tak ważne do rozwiązania problemy, jak sprawa Gdańska i sprawa mniejszości na Pomorzu. Urządza w tym celu zebrania, odczyty, akademie.

Obok tego charakteru wychowawczego A.K.P. miało i ma charakter towarzyski i samopomocowy. Zawsze to jakoś milej mija czas między swoimi, zawsze to łatwiej się dogadać z ziomkami, którzy na wzajem się szanują i sobie wierzą, a w potrzebie przyjazną dłoń podadzą.

Większość młodzieży pomorskiej pochodzi z warstwy średnio zamożnej, albo zdecydowanie biednej, zatem pole pracy dla akcji samopomocowej Koła jest ogromne. Z zadania tego wywiązywało się A.K.P. w postaci udzielanych krótko- i długoterminowych bezprocentowych pożyczek. W ostatnich jednak latach ze względu na stale zmniejszający się kapitał Koła pożyczki musiały zostać z konieczności mocno ograniczone. Fundusze zbierało Koło ze składek członkowskich i imprez, urządzanych w Poznaniu czy też na Pomorzu. Wreszcie korzystało z ofiarności społeczeństwa pomorskiego indywidualnej jak i zorganizowanej w Związku Filomatów Pomorskich w Toruniu. Zamierzano w roku 1923 budować bursę dla akademików pomorskich, jednak ze względu na trudności finansowe budowa domu uległa odroczeniu i teraz jeszcze niema widoków, żeby plan ten mógł być zrealizowany.

A młodzieży pomorskiej przybywało coraz więcej na Uniwersytet Poznański i coraz więcej formowało się komórek życia społecznego.

W roku 1921 grupa ludzi, świadoma wielkiego znaczenia morza dla Polski zakłada korporację Baltię. Naczelnym jej programem stały się sprawy morza i Pomorza. Podobne kwestie uwzględnia w swoim programie założona w 2 lata później K. Pomerania. W 1924 roku powstała K. Masovia zajęła się zagadnieniem mazurskim. Spieszy do ludu mazurskiego z polską książką, żeby mowy ojczystej nie zaprzepaścić i serca polskimi zachować.

Jeżeli teraz chodzi o ilość Pomorzan na Uniwersytecie Poznańskim, to stwierdzić należy, że odkąd mamy dane statystyczne, liczba ta stale wzrasta. W roku Akademickim 1932/33 było na U.P. 400 Pomorzan, przy czym stanowili oni 7,6% ogółu młodzieży akademickiej. W roku 1936/37 liczba ta wzrasta do 621, co w procentach wynosi 12.4. Ciekawym jest objaw, że rozmieszczenie akademików Pomorzan na poszczególnych wydziałach jest nieproporcjonalne z wyraźną szkodą dla wydziałów humanistycznego i matematyczno-przyrodniczego. Gdy na wydziale prawno-ekonomicznym Pomorzanie w ostatnim roku akademickim stanowili 12,4%, na wydziale lekarskim 18,8%, to na humanistycznym było 10,4%, matematyczno-przyrodniczym 6,7%, na oddziale farmaceutycznym 8.2%. Studium wychowania fizycznego 9%. To też nic dziwnego, że my z naszymi siłami pedagogicznymi w szkolnictwie średnim nie wystarczamy. A przecież warto kultywować i na ławie szkolnej wszczepiać te dodatnie cechy charakteru pomorskiego, które sobie słusznie przypisujemy, a o których czytamy w 4 numerze „Biuletynu“ w artykule pod tytułem „O kulturę pomorską“.

NIEUSTANNE DĄŻENIA.

A.K.P. poznańskiego zmierzają w kierunku stworzenia własnego Uniwersytetu w Gdyni lub w Toruniu. Zewnętrznym manifestem tych postulatów było wielkie zebranie pomorskiej młodzieży akademickiej, jakie odbyło się w pierwszej połowie grudnia, przed wyjazdem studentów na ferie świąteczne.

Na zebraniu tym zapadły doniosłe uchwały, które możemy sformułować w następujących tezach:

1) Pomorze ma specjalne problemy historyczne i strukturalne, których opracowanie jest jeszcze niedostateczne i tylko częściowe. Ponadto powstają problemy nowe. Zadania naukowo-badawcze najlepiej spełni uniwersytet, położony na Pomorzu, dający pracownikom naukowym szybki i bezpośredni dostęp do materiałów.

2) Ze względu na konieczność ciągłości pracy uniwersytetu nie zastąpią ani pojedyńcze wysiłki jednostek, ani też ad hoc organizowane wyższe kursy czy wykłady.

3) Najbardziej celową i realną jest akcja zmierzająca do stworzenia kilku katedr humanistycznych i przyrodniczych. Przy obsadzaniu tych katedr winni wchodzić w rachubę uczeni, którzy wykazali w swej twórczości szczególną znajomość problemów Pomorza. Nasuwają się tu nazwiska profesorów: Kostrzewskiego, Widajewicza i doc. Stojanowskiego.

4) Uruchomienie wydziału prawnego mogłoby nastąpić stopniowo w ciągu 4 lat.

5) Ze względu na szczególnie gorącą religijność Pomorzan należałoby uruchomić fakultet teologiczny.

6) Stworzenie uniwersytetu na Pomorzu w niczym nie może zaszkodzić egzystencji dwu poznańskich wyższych uczelni.

ANTONI BEREŚNIEWICZ
Warszawa.

BIULETYN W NIEZNANE...

Odchodzi co dwa tygodnie.

Nie składa się ze starych trzeszczących wagonów, nie dymi na dworcach i nie krzyczy tysiącznym tłumem pasażerów...

Wyrusza w drogę świeży, młody i zawsze ciekawy celu swej podróży. Bo za każdym razem jest to podróż w nieznane... Nie wie, czy nań czekają u kresu wędrówki, nie wie, jak go przyjmą...

Będą go zapewne oglądać, sądzić... Jedni z uśmiechem pobłażliwości, drudzy z uśmiechem ironii... Inni z obojętnym wzruszeniem ramion, czego najbardziej nie lubi, bo młodość obojętności nie znosi.

A może będą i tacy, co nań z uznaniem spojrzą...

Chciałby, aby tych ostatnich było najwięcej, więc stara się przyjść w jak najlepszej formie, z długim oddechem...

Ale cóż... Jest młody i brak mu treningu. Nie sunie jeszcze po szynach, utartym szlakiem. Szuka własnej drogi, którąby wprost prowadziła do celu. A najkrótsze drogi są zawsze najcięższe...

Czasami nawet wraca, ale już coraz rzadziej...

Są już miejsca, gdzie jest pewien dobrego przyjęcia i to mu dodaje otuchy. Pali pod kotłami młodością i pracą, bo innego paliwa ma jeszcze bardzo skąpo, i regularnie wychodzi co dwa tygodnie.

Jeszcze w nieznane...

— — — — — — — — — — — —

Na początku był Kolega „naczelny redaktor“, a redakcja była u niego, a on sam dla siebie był naczelnym redaktorem i redakcją...

Aż dnia pewnego, a był to zapewne dzień szósty, powiedział sobie:

„Tylko tak“ i, wyjąwszy każdej z trzech pomorskich organizacji w stolicy po kilka żeber, stworzył „redakcję“: twór wieloosobowy, choć rodzaju żeńskiego...

Tak kreowana „redakcja“ nosiła studenckie czapki na głowach, ukrywając wstydliwie pod skórą swoje studencko-redakcyjne żebra...

Kolega „naczelny redaktor“, który swoje studenckie czasy zalicza do szczęśliwej acz zamierzchłej przeszłości, nie bardzo (jak się zdaje) wierzył w to, aby studenci naprawdę jęli się roboty takiej, jak wydawanie „Biuletynu“. Filomaci i Filareci, myślał, już sto lat leżą w grobach razem ze swymi czasami... a teraźniejsi studenci poza biciem rekordów... i żydów (przy czym to ostatnie robią niedokładnie i niedbale) żadną stateczną pracą zająć się nie potrafią. Przynajmniej w szczęśliwym acz zamierzchłym okresie studenckości Kolegi „naczelnego“ było to nie do pomyślenia...

I tu Kol. „redaktora“ spotkał przyjemny zawód: studencka „redakcja“ zakasała rękawy i „robi“ przy „Biuletynie“ aż skry idą... sama się dziwiąc swej bezinteresownej pracowitości.

Na wspaniały nastrój roboty lekki cień tylko rzuca świadomość, że nie ma już czasu na bicie... i w uczelniach jest względny spokój.

Kolega „naczelny redaktor“ wobec niewytłumaczonej pracowitości studenterii wpadł z jednej krańcowości w drugą i już troszczyć się zaczyna, czy aby całe redakcyjne bractwo nie przepracowuje się zbytnio... Bo, powiada, i studiom przecież też się coś należy, i że za jego czasów... A jemu samemu to ani się marzy, po szóstym dniu stworzenia „redakcji“, ów siódmy dzień — odpoczynku.

„Redakcja“ uwzięła się na pracowitość i ciągle nachodzi „naczelnego“. Chytry człowiek włożył mundur, powiedział, że ma ćwiczenia wojskowe i przez parę tygodni miał względny spokój... ale zato teraz nawet po obiedzie zdrzemnąć się nie może, tak się mu pracowitością naprzykrzają.

Stałe konferencje redakcyjne odbywają się co niedziela.

„Redakcja“ in gremio obsiada w pokoju „naczelnego redaktora“ wszystkie krzesła, stołki, otomanę i biurko redakcyjne, popija herbatę, którą u Kolegi „naczelnego“ otrzymać można o każdej porze dnia i nocy, zajada ciastka, które dostaje się tylko w niedzielę, i radzi...

— — — — — — — — — — —

— „Pojechał“?

— Tak!

— „Ile przywiezie“?

— Zobaczymy...

Na ten temat toczyła się pewnej niedzieli na zebraniu redakcyjnym ożywiona dyskusja. Chodziło o pieniądze.

Na poprzednim zebraniu ,redakcja“ głośno wyrażała swoje młodzieńcze oburzenie na to, że zapomogi na „Biuletyn“ skąpo płyną do Warszawy Niby jak to. mówiono, Duch Święty „Biuletynu“ nie wydaje... a my dyrektorami mennicy państwowej nie jesteśmy, a i nieuczciwej konkurencji rzeczonej mennicy robić nie chcemy... Więc jakże u licha ten niby „Biuletyn“ mamy wydawać?! Z próżnego nie naleje... I fakira wśród nas nie ma, żeby z pustego cylindra „Biuletyn“ wytrzasnął (a gdyby i był, to na nic cała sztuka, bo nikt z nas i tak cylindra nie posiada...).

Eee... takie granie, albo .... jak się mówi na Pomorzu...

Tu słówko wtrącił „naczelny redaktor“: „Gniew — powiada — bez siły jest śmieszny. Dziadek — powiada — mi to mówił“.

Spojrzała „redakcja“ po sobie (chłopy jak tury), pomacał jeden z drugim swoje bicepsy, wypił parę łyków herbaty i zamyślił się głęboko.

Siedzi „redakcja“ i myśli... Aż ci jeden wstaje i tak swoją rzecz wywodzi: „Jasna sprawa — powiada — że siła, jak sama nazwa wskazuje, leży w „forsie“. A nam tej siły mało przysyłają... Wiadomo: swoja kieszeń blisko, koło serca... a „Biuletyn“ aż w Warszawie...

Ergo, nie czekajmy, aż forsa przyjedzie do nas, lecz sami po nią jedźmy.“

„Redakcja“ przyklasnęła i w mig wyprawiono jednego Kolegę. Kolega lekko się skrzywił, bo jakże tu prosić o pieniądze swych starych znajomych w rodzinnym mieście (i „głupia“ ambicja człowieka gryzie...); skrzywił się, ale pojechał, bo czego się nie robi dla sprawy...

Wrócił z pieniędzmi. Opłaciło się, No, przecie kochane ludziska dają (jeden pan dał całe 200 złotych), rozumieją, że nie można morzyć głodem naszego pupila, który ad maiora natus est...

„Redakcja“ z rozczulenia wypiła na zebraniu podwójną ilość herbaty...

Rada w radę — wyprawiono wkrótce Koleżankę. „Zacna Koleżanko zabierajcie listy, „Biuletyny“, czeki... jedźcie do rodzinnego miasta, opowiedzcie ludziom, że pracujemy i wierzymy i... wracajcie z forsą...

Koleżanka miała egzamin na... karczku, więc pokręciła noskiem, uśmiechnęła się i... pojechała (czego się nie robi dla sprawy...). Pojechała Koleżanka w „nieznane“ (jakoś ci starzy znajomi, gdy przyjdzie ich o pieniądze prosić, wydają się obcy, inni, nieznani...).

Jechała, a po głowie chodziły jej tam i z powrotem starczym, profesorskim kroczkiem formułki egzaminacyjne...

Napracowała się zacna Koleżanka, nagadała się, naprosiła i wróciła z uśmiechem i... z forsą. Fukali tam trochę podobno, nie bardzo wierzyli w pożytek naszej pracy, ale dali... Mój Boże, któżby nie dał. A „redakcja“, która postanowiła do stycznia zebrać 1000 złotych i dla „Biuletynu“ zdecydowana jest wydusić każdy grosik, denerwowała się podczas nieobecności zacnej Koleżanki (niech jej egzamin lekkim będzie) i szeptała między sobą:

— Pojechała?

— Tak!

— Ile przywiezie??!

— Zo-ba-czy-my...

— — — — — — — — — —

Przychodzi czas (dość często się zjawia) kiedy wykłady, ćwiczenia i w ogóle wszystko schodzi na drugi plan, wobec ważkości faktu narodzin „Biuletynu“. Zdarza się, że poród jest ciężki...

Bywa (och, bywa), że do ostatniej chwili jest materiału raptem na... pół numeru. Taka mała susza w pomorskich kałamarzach...

Wtedy „redakcja“ rozdaje sobie tematy, siada przy stole i pisze artykuły. Wygląda to zupełnie, jak klasówka w szkole. To wrażenie jest tak nieprzeparte, że chce się „oderżnąć“ choć słówko od Kolegi...

Ale tutaj nie wypada... Zresztą za daleko, nie widać...

Gdy materiał jest już gotowy (ile w tym małym słówku mieści się starań, próśb i lataniny), pierwszy przystępuje do dzieła Kolega „maszynista“, który odbija na matrycach cały numer. Pracuje w pocie palców i czoła pół dnia i oddaje „Biuletyn“ Koleżance od korekty (korektorką musi być kobieta...).

Na drugi dzień do roboty zabiera się Kolega „Majster“. Człowiek ten skądinąd bardzo poważny i szanowany, kręci przez kilka godzin korbą powielacza i odbija, odbija, odbija... (nakład wynosi przeszło pół tysiąca egzemplarzy).

Koledzy „składacze“ składają luźne kartki w numery, Kolega „przetokowy“ zbija, Koledzy „biuraliści“ piszą adresy na opaskach, Koleżanka „sekretarka“ dyktuje im z księgi adresowej, a nad wszystkimi krąży i wszystkiego dogląda Kolega „kierownik ruchu“. Nie ma wprawdzie czerwonej czapki na głowie, ani pałeczki w ręku, tym nie mniej zachowuje się poważnie, trzyma się godnie, stosownie do swej funkcji...

Montowanie trwa dzień cały, po czym „Biuletyn“ wyrusza w drogę. A na redakcyjnym biurku gromadzą się nowe listy, nowe artykuły, nowe myśli...

— — — — — — — — — —

Tak odchodzi co dwa tygodnie.

„Kierownik ruchu“ nie ma, jak się rzekło, czapki czerwonej i pałeczki... chusteczki nie powiewają przy odjeździe.. i nie tłumy znudzonych brydżystów, lecz myśli twórcze i młode, świadomą pracę i wiarę wiezie z sobą niepozorny „Biuletyn“. W swych prostych kartach zamyka bezinteresowny wysiłek młodości.

Nie sunie jeszcze po szynach, utartym szlakiem... Szuka własnej drogi, która by wprost prowadziła do serc. Wyrusza co dwa tygodnie.

Jeszcze w nieznane...

BERNARD KULA

Warszawa.

ROBIĆ CZY NIE?

W numerze 7 „Biuletynu Pomorskiego“ z dnia 15 listopada b. r. był artykuł Ks. Sz. z Gdyni p. t. „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko“. Autor wysuwa tezę, że dla skutecznego działania społecznego na Pomorzu, potrzebna jest współpraca istniejących organizacyj inteligencji pomorskiej, a współpracę taką można osiągnąć tylko przez utworzenie jednej takiej organizacji, któraby swymi ludźmi oddziaływała na całokształt pracy społecznej na Pomorzu.

Zgadzam się z tezą autora — przypuszczam jednak, że nie wszyscy. Musimy sobie zdać sprawę, jakie to problemy wymagają od nas powołania jeszcze jednej organizacji, skoro tyle innych stowarzyszeń istnieje i chorujemy raczej na przerost organizacyjny, niż na ich brak. Takich spraw jest sporo. Na łamach „Biuletynu Pomorskiego“ często wypowiadano pogląd, że Pomorzanie muszą przejąć się swą misją obrony dostępu Polski do morza. No dobrze, ale chodzi o to, jak to konkretnie zrobić. Jakie konkretne cele miałby taki Związek Pomorzan. A więc kolejno:

1. Krzewienie idei obrony Pomorza.

Sprawa jest bardzo ważna. Dotychczasowe przygotowanie społeczeństwa pomorskiego do wojny nie jest dostateczne. Co tu dużo gadać. Wojny były i będą. W dzisiejszym naszym położeniu musimy być na to przygotowani, że wojna odbywać się będzie na naszym terenie. Wymaga to specjalnego przygotowania ludzi i środków. Musimy być stale zmobilizowani psychicznie i organizacyjnie.

Naprzód psychicznie — wiemy, jak my Polacy szybko ulegamy zapałowi, ale też szybko plotce i stąd panice. Sami wiemy, ile to najfantastyczniejszych plotek rozsiewa wróg na Pomorzu, że to wojna będzie już w następnym miesiącu. Odrywa to ludzi od spokojnej pracy i wytwarza zamęt. Jako ludzie liczący się z wojną na swoim terenie musimy mieć stalowe nerwy, nic nie może nas wytrącić z równowagi — musimy działać spokojnie i wytrwale. Do tego trzeba się przyzwyczaić ciągłą pracą.

Po tym organizacyjnie.

Znowu powiedzmy to otwarcie, dotychczasowe organizacje P.W. nie wystarczają. Pomorze to musi być obóz wojenny. Łamy „Biuletynu“ nie nadają się, by zagadnienie to szerzej omówić, ale rzecz jest chyba bezsporna.

2. Pogłębianie łączności Pomorza z resztą kraju.

Tu mamy dużo do zrobienia. O Pomorzu wiedzą w Warszawie bardzo mało. Gazety piszą mało, a i to co piszą, to przeważnie pióra nie Pomorzan. Musimy bezwzględnie wykazać więcej ekspansji głównie na Warszawę i na większe ośrodki Polski. To jest nonsens, żeby w stolicy było pięćdziesięciu Pomorzan z wyższym wykształceniem. A więc w imię dobra Polski—iść do całego kraju z propagandą i z ludźmi. Wiąże to się z:

3. Rozpowszechnieniem twórczości pomorskiej.

Przede wszystkim musi ta twórczość istnieć. Chodzi tedy o celowe skierowanie studentów Pomorzan na te wydziały i uczelnie, po których ukończeniu znajdzie się pole do pracy. Bardzo mało np. mamy inżynierów, dziennikarzy, filologów, pedagogów, muzyków, artystów. Jeżeli brak jest tych ludzi, to trzeba ich wychować, ale o tym przecież musi ktoś myśleć i mieć środki do zrealizowania.

4. Pielęgnowanie naszych dodatnich cech charakteru, zwalczanie ujemnych.

Zdajemy sobie sprawę z odrębności naszych charakterów. Trzeba pielęgnować wrodzoną solidność, wytrwałość, pracowitość, prostotę, zwalczać natomiast brak inicjatywy. Poza tym dobro Polski wymaga, by dodatnie cechy naszego charakteru stały się składową częścią charakteru każdego Polaka. Może to tylko wtenczas się urzeczywistnić, gdy będziemy od naszych wszystkich kolegów, z którymi się spotykamy, w pracy, wymagać przestrzegania solidności.

5. Pielęgnowanie życia koleżeńskiego.

Każdy rozumie, że współpraca da nam siłę. Musimy się znać, żeby mieć do siebie zaufanie. Bez zaufania nie ma porządnej roboty. Tu więc trzeba urządzać zjazdy, wypowiadać się na łamach własnego pisma, czy przed mikrofonem. W ramy tego zadania wchodzi samopomoc koleżeńska. Chociaż my Pomorzanie jesteśmy przyzwyczajeni liczyć tylko każdy sam na siebie, to jednak musimy pomagać w miarę możności jeden drugiemu.

Przeszedłem po krótce kilka ważnych zadań, jakie stoją przed nami. Czy możemy je spełnić bez organizacji?

Nie. — To trzeba stworzyć organizację.

FRANCISZEK HELEŃSKI
Warszawa

BYŁO TO PRZED PIERWSZYM

Uff!... odsapnęła z zadowoleniem lokomotywa, zatrzymując się na stacji jednego z mniejszych miast Pomorza. Odpowiedział jej uśmiech wysiadających pasażerów i wesołe już z peronu rzucone: „do widzenia".

Biały pióropusz pary opadł znużony na wilgotną czerń wagonów, dworzec opustoszał.

Miasteczko było, jak zwykle, piękne, ciche i czyste.

Patrzyłem uważnie w spokojne twarze przechodniów, starając się z nich odgadnąć, jak przyjmie miejscowe społeczeństwo nowiny z Warszawy. Szeleściły w teczce okazowe numery „Biuletynu", niecierpliwe i buńczuczne, jakby chciały umocnić we mnie animusz, który się w ciągu długiej podróży odrobinę „znarowił", jako, że było to przed pierwszym, a wiadomo przecież, że gdzie o pieniądze sprawa, tam myśl zaatakowanych staje się podwójnie krytyczna, a dłonie chłodnieją nagle w specyficzny sposób i w pożegnalnym ich uścišnieniu wyczuwa się już obcość...

Kłóciły się te nieszczęsne refleksje z pogodnym spojrzeniem mijanych ludzi i ciepłą atmosferą miasteczka:

„Byleby zacząć szczęśliwie" — myślałem, powierzając się ufnie intuicji. I nie zawiodła mnie, bo kiedy opuszczałem plebanię, coś już pobrzękiwało w teczce, a myśli radosne przekazywały pamięci szczere życzenia powodzenia i dobre słowa zupełnego zrozumienia dla sprawy „Biuletynu".

Dalsza wędrówka wyglądała mniej więcej w ten sposób: Schody... schody... schody... i wreszcie:

— „Pan mecenas w sądzie, wróci za pół godziny". Następny adres i:

„Pan... (tytuł lub nazwisko) rozpoczyna urzędowanie za godzinę" — albo też: „każdej chwili wróci". — I czekanie długie, często daremne...

Lecz wreszcie — po którejś z kolei wizycie — udało się wszystkich zastać i zaczyna się dyskusja na wiadomy już temat.

Wynik dotychczasowej naszej akcji w postaci zorganizowania akcji prasowej, oraz wydania 7 numerów „Biuletynu", przyjmowany był wszędzie ciepło, serdecznie. Zainteresowanie wzrastało, ożywiała się dyskusja, z której wychwytywałem skrzętnie cenne rady i wskazówki, udzielane przez ludzi doświadczonych, od wielu lat poważnie zaawansowanych w pracy kulturalnej i społecznej na Pomorzu. Sprawa, na temat której dyskutowaliśmy, była zresztą jednakowo nam blizka, jako Pomorzanom, trudno więc było się rozstać, zakończyć rozmowę. Została przecież pewność, że wszystkie te żywe, aktualnością pulsujące sprawy, można będzie poruszyć i przedyskutować na łamach „Biuletynu", który już wkrótce pewnie ukaże się drukiem.

Nie dziwiło mnie już, że dłonie do pożegnalnego uścisku wyciągnięte, przyjazne były i ciepłe. Teczka stawała się coraz cenniejsza dzięki swej zawartości, od czasu do czasu pobrzękiwała z cicha, jakby z zadowoleniem.

Lecz czas już było wracać do Warszawy.

Uśmiechem pożegnałem miasto, gdy po dniu pracowitym do snu się uciszało słodyczą wieczoru.

Znów sapnęła maszyna — pociąg ruszył.

Pomorze mijało za oknami — zamyślone, ciche, ukochane... Za oknami mijało — lecz zostawało we mnie.

Nie czułem zmęczenia. Przywodziłem na pamięć wszystkie rozmowy, uśmiechałem się do myśli o nowych abonentach „Biuletynu", którzy pragnęli go czytać choćby w dotychczasowej formie — powielanej... o tych, którzy zaofiarowali swą współpracę... o kierownikach rozmaitych organizacyj, którzy postanowili uchwalić stałe subwencje na rzecz „Funduszu Prasowego"... i tyle się jasnych myśli snuło, że mi się podróż wydała nieprawdopodobnie krótka.

Pociąg pędził w noc. Płynnym hexametrem toczyły się koła, wystukując melodię, do taktu której potoczyście skandowała się myśl radosna:

Nikt nie odmówił!...

Przez zwartość i organizację do siły

KRONIKA

AKADEMICKIE KOŁO POMORZAN WE LWOWIE.

Koło Pomorzan we Lwowie, grupujące całą pomorską młodzież akademicką w grodzie Lwa, powstało w czerwcu 1936 r., kiedy z inicjatywy kolegów Śmielewskiego Bernarda, Ledzińskiego R. i Gabryela odbyło się w Drugim Domu Techników pierwsze zebranie organizacyjne, na którym kol. Śmielewski zaznajomił zebranych z celami i zadaniami oraz koniecznością założenia Koła i przedstawił projekt Statutu.

Nieliczna grupka koleżanek i kolegów porwana ideą zorganizowania Pomorzan we Lwowie, zdając sobie równocześnie sprawę z celów i zadań młodej inteligencji pomorskiej, wyraziła swą szczerą gotowość do zrealizowania tych zamierzeń. Pierwsze, ad hoc przeprowadzone obliczenia studentów pomorskich, studiujących w najbardziej oddalonym od Pomorza środowisku akademickim wykazały, że jest nas tu sporo (około 50). Przystąpiono również do nawiązania łączności ze starszymi kolegami, będącymi już na stanowiskach.

Zapoczątkowany rozwój Koła zahamowany był nieco w okresie walki całej polskiej młodzieży akademickiej o wprowadzenie osobnych miejsc dla żydów. I tu dużo Pomorzan, naszych członków odgrywa na lwowskich uczelniach ważną rolę ze względu na kierownicze stanowiska tak w organizacjach uczelnianych, jak i w międzyuczelnianych, jakie piastują oddawna. To też dopiero w drugim półroczu 1936/37 zwołano zebranie konstytuujące, gdzie wybrano tymczasowy zarząd z kol. Śmielewskim i Śliwą na czele. Z nowym rokiem akademickim przystąpiono już do ściślejszej pracy organizacyjnej. Przede wszystkim zmieniono nie odpowiadającą rzeczywistości nazwę „Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza" na „Koło Pomorzan we Lwowie", wybrano nowy zarząd z kol. Hamerskim H. na czele i postanowiono zalegalizować Koło przy Akademii Medycyny Weterynaryjnej, gdzie grupuje się najwięcej członków.

Dnia 3.XII. b. r. odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie, na którym uchwalono nowy statut, dostosowany do ustawy o stowarzyszeniach akademickich. W poważnym i pełnym serdeczności nasroju radzono nad dalszymi losami Koła. Ustalono porządek przyszłych zebrań naukowo-towarzyskich oraz grupowe wyjazdy wycieczkowe na Pomorze.

AKADEMICKIE KOŁO POMORZAN PRZY UNIWERSYTECIE POZNAŃSKIM.

Dorocznym zwyczajem zebrali się dnia 5 grudnia b. r. akademicy Pomorzanie, żeby przy wspólnym stole i choince dzielić się opłatkiem. Wieczór ten zaszczycił swą obecnością wieloletni kurator A.K.P. p. prof. dr. J. Bossowski, który w serdecznych słowach przemówił do zebranych, życząc wesołych świąt. Kol. Szarmach w starannie opracowanym referacie „Obrzędy gwiazdkowe na Pomorzu", przedstawił nieprzebrane bogactwo pomysłów prostego ludu, który swe życie znojne umie przeplatać bajkowymi wierzeniami. Po tradycyjnym „Mikołaju" śpiewano staropolskie kolędy.

K! „POMERANIA" KORPORACJA STUDENTÓW U. P.

W dniach 7 i 8 grudnia odbyły się zapowiedziane przez nas w poprzednim numerze „Biuletynu" uroczystości z racji XIV-lecia istnienia K! „Pomeranii".

Przebieg uroczystości był zgodny z podanym programem.

Punktem kulminacyjnym całości był Komersz, urządzony w sali restauracyjnej „Bazaru". Po wejściu na salę sztandarów i odśpiewaniu Hymnów: państwowego i korporacyjnego, Kom. Prezes mgr. Wachowiak Taudesz powitał gości.

Wstępne przemówienie wygłosił Prezes Korporacji. Z kolei goście i delegaci zaprzyjaźnionych organizacyj składali „Pomeranii" życzenia dalszego rozwoju. Po życzeniach odczytano wielką liczbę nadesłanych telegramów gratulacyjnych od członków h. c., od zamiejscowych Korporacyj, od członków Seniorów i sympatyków naszej organizacji, którym tą drogą składamy podziękowanie.

Na zakończenie części oficjalnej Prezes pasował pięciu kandydatów na barwiarzy i sześciu kolegów na kandydatów.

W drugiej części wśród beztroskiego humoru, przy tradycyjnym kuflu piwa spędzono miło czas — a o godzinie 1-ej w nocy solwowano Komersz.

STOW. PRZYJACIÓŁ POMORZA W WARSZAWIE.

Dnia 5 b. m. w sali F.P.Z.O.O. odbył się doroczny „Wieczór Wigilijny" S.P.P. Tradycyjny obchód zgromadził przy wigilijnym stole przeszło 100 osób z pośród członków organizacyj pomorskich oraz sympatyków Stowarzyszenia. Obecni byli między innymi przedstawiciele P.A.K. „Cassubia" z prezesem kol. Kucą i przedstawiciele A.K.P. przy S.G.H. z prezesem kol. Wittkem.

Cały wieczór, od krótkiej części oficjalnej, zakończony łamaniem się opłatkiem, przez pojawienie się „Gwiazdora", który obdzielał obecnych podarunkami,... poprzez część „wesołą", opracowaną w formie „Gazetki Świątecznej", aż do zakończenia, upłynął w niezwykle serdecznym i prawdziwie świątecznym nastroju.

P.A.K. „CASSUBIA" W WARSZAWIE.

Praca korporacji obecnie skupia się w programach zebrań odczytowych, które odbywają się w poniedziałki w lokalu Korporacji przy ul. Okólnik 3 m. 2, przyczym referaty opracowywane na tematy tylko aktualne, poszerzamy i rozdrabniamy w ożywionych dyskusjach. Tematy ostatnich zebrań: Komilit. Wentowskiego Franciszka — „Program gospodarczy Pomorza"; Komilit. Wittkego Kaz. — „Regionalizm"; Komilit. Karczewskiego Bernarda — „Potrzeba i znaczenie uniwersytetu na Pomorzu".

ZARZĄD KOŁA FILISTRÓW K! „CASSUBIA".

Na ostatnio odbytym w Gdyni zebraniu Koła Filistrów K! „Cassubia" wybrano zarząd w składzie: przewodniczący mgr. Karol Krefft — Toruń, v-prezes — Franciszek Wróblewski — Gdynia, sekretarz red. Bernard Nuszkowski — Toruń, Polskie Radio, skarbnik — lek. stom. Pohnke Franciszek, Gdynia. Adres Filisteriatu jest następujący: Skryt. poczt. 75. — Gdynia.

NOWY DWUTYGODNIK KASZUBSKI.

W dn. 8 grudnia b. r. ukazał się w Wejherowie pierwszy numer nowego dwutygodnika kaszubskiego „Kleka". Redakcja w słowie wstępnym ogłasza krótkie „credo". Wynika z niego, że dążeniem wydawnictwa jest podniesienie poziomu kulturalnego wsi, co pociąga za sobą podniesienie wartości kultury rodzimej. Ufamy, że skromny tymczasem dwutygodnik przeobrazi się w popularne i poczytne wydawnictwo regionalne.

KOŁO POMORZAN STUDENTÓW S.G.H. W WARSZAWIE

Piękna myśl, jaka zrodziła się pod koniec ubiegłego roku szkolnego, aby stworzyć organizację, która skupiałaby wszystkich Pomorzan studiujących na S. G. H. została zrealizowana. Nie tylko prawo, ale nawet obowiązek mieliśmy zorganizować się na naszej uczelni, gdyż było nas tu pokaźna liczba, dochodząca do 50-ciu osób. Byliśmy w tym szczęśliwym położeniu, że mieliśmy rodowitego Pomorzanina p. prof. dr. Riemera, którego cenne rady i poparcie umożliwiły pokonanie wstępnych trudności. Prace przygotowawcze rozpoczęło kilku kolegów już 15 kwietnia b. r., ustalając wytyczne pracy i celów przyszłej organizacji. Statut ułożono dnia 18 kwietnia b. r. i po dokonaniu drobnych poprawek wraz z listą 50-ciu Członków Założycieli złożono w dniu 27 kwietnia w Rektoracie S. G.H., dla zalegalizowania. Po zatwierdzeniu przez Senat Akademicki Statutu, zwołano Walne Zebranie Konstytucyjne na dzień 19 maja b. r. Na zebraniu tym byli obecni: p. prof. Riemer Jan, mianowany Kuratorem Koła, przedstawiciele bratnich organizacyj pomorskich w Warszawie: S.P.P. i K! „Cassubii" oraz licznie zebrani Koledzy. Po jednogłośnym zatwierdzeniu Statutu dokonano wyboru Zarządu Koła, w skład którego weszli: Prezes — Kol. Wittke K., v-prezes — Kuffel E., sekretarz — Kajewski W., Skarbnik — Dachtera A. i Członek Zarządu — Rogala H.

Jako główne cele postawiła sobie nasza organizacja pogłębienie wiedzy o morzu i Pomorzu, wyrobienie członków w życiu organizacyjnym i towarzyskim oraz niesienie pomocy materialnej niezamożnym Kolegom. Ponieważ było to u schyłku roku szkolnego, Zarząd ograniczył się do pracy wewnętrzno - organizacyjnej. Oprócz tego rozesłano bezpłatnie do wszystkich gimnazjów na Pomorzu prospekty i programy studiów na S.G.H., aby zachęcić maturzystów do studiów handlowych.

W nowym roku akademickim 1937/38 zaczęliśmy pracę w Kole pierwszym ogólnym zebraniem inauguracyjnym w dniu 16 października b. r. Miało ono również charakter zapoznawczy dla nowo przybyłych z Pomorza Kolegów. Następne zebrania odbywały się regularnie co dwa tygodnie w jednym z audytoriów S.G.H.

Na poszczególnych zebraniach dyskusyjnych wygłoszono następujące referaty: „Wartość społeczno-gospodarcza Pomorza", „Mniejszości narodowe na Pomorzu", „O regionaliźmie gospodarczym" oraz „Zagadnienie Gdańska w polskiej gospodarce narodowej".

Czynny udział wzięło Koło nasze w przyjmowaniu delegacji Kaszubów, bawiących w Warszawie w dniach 10 i 11 listopada. W dniu 7 listopada zorganizowano łącznie z S.P.P. i K! „Cassubią" Wieczorek Zapoznawczy dla Pomorzan. W własnym zakresie Koło urządziło w dniu 11 grudnia Wieczór Wigilijny w lokalu Z.P.O.K. Uroczystość zaszczycili: Kurator Koła, Prezes S.P.P., Prezes Akad. Koła Wielkopolan, oraz kilku przedstawicieli starszego społeczeństwa pomorskiego w osobach p. pułk. Wolszlegera, mgr. Kuli oraz b. wychowanka S.G.H. radcy Grajewskiego. Wieczorek ten z tradycyjnym „Gwiazdorem", jako pierwsza samodzielna impreza naszego Koła, udał się doskonale.

Reasumując możemy powiedzieć, że Koło stanęło na silnych fundamentach, jednocząc w swych szeregach już z górą 60-ciu Pomorzan, kładąc nacisk na ich wszechstronne wyrobienie, przygotowanie do przyszłej pracy na Pomorzu oraz nawiązanie współpracy z Kołami o zbliżonych celach.

OPŁATEK POLSKIEJ AKADEMICKIEJ KORPORACJI „CASSUBIA".

W dn. 13 grudnia b. r. tuż przed wyjazdem młodzieży na święta, odbył się w Warszawie wieczór wigilijny korporacji akademickiej „Cassubia".

W lokalu korporacyjnym zebrała się licznie brać akademicka wraz z swymi filistrami mgr. Kulą, radcą Grajewskim, red. Nuszkowskim z Torunia i innymi. Wśród wzruszających kolęd i serdecznego nastroju, łamano się opłatkiem, składano sobie życzenia. W poczet K! przyjęto nowych barwiarzy i giermków. Przemówienia okolicznościowe wygłosili: kol. prezes Kuca, radca Grajewski, red. Nuszkowski, oraz imieniem bratnich organizacyj kol. kol. Arendt i Trześniak. Po zakończeniu tradycyjnego wieczoru odbył się komers, który przeciągnął się do późnych godzin wieczornych.

BEZ OFIAR NIE MA CZYNU.

Dzisiejszy numer świąteczny „Biuletynu" mógł się ukazać drukiem dzięki pomocy tych, którzy pierwsi zrozumieli, że bez ofiar nie ma czynu.

Zwróciliśmy się w „Biuletynie", by drogą dobrowolnych składek — ile kto chce i może — utworzyć Fundusz Prasowy. Nie chcieliśmy wydawać „Biuletynu" w postaci abonowanego pisma, dopóki Pomorzanie nie zrozumieją, że pismo takie jest konieczne. Miarą zrozumienia są wpłaty na Fundusz Prasowy.

Mimo znacznych wysiłków pojedyńczych osób Fundusz Prasowy nie otrzymuje takiej pomocy — jakiej sprawa, której służy, wymaga. Rzecz jest jasna, że kto chce mieć siłę, musi mieć pieniądze. A siła jest konieczna, bez niej narzekania, że na Pomorzu jest źle, są bezcelowe.

My tu w Warszawie, obserwując z bliska pracę w „Biuletynie" z podziwem patrzymy na naszą młodzież akademicką, która mimo ciężkich warunków, w jakich studiuje, znajduje tyle czasu, żeby pisywać do „Biuletynu", prowadzić jego administrację, wyjeżdżać w teren. Kto z nas miał do czynienia ze źródłową pracą naukową, ten wie, ile to godzin pochłonęła taka cyfra, jak że na takim to wydziale studiuje taki % Pomorzan. Wszystkie większe ośrodki akademickie, gdzie znajdują się akademicy pomorscy, żywy w „BIULETYNIE" biorą udział.

Młodzież ta wzięła też na swoje barki i to zadanie, aby dać „Biuletynowi" solidne podstawy finansowe. Wykorzystać chce swoje wakacje świąteczne, by ze swymi starszymi braćmi czy rodzicami sprawę omówić.

Musimy jej w tym pomóc. Res nostra agitur. Trzeba naszemu kwiatowi, który ma nas starszych kiedyś w pracy wyręczyć — okazać serce. Jeżeli niektórzy nie będą mieli wiary w powodzenie — tacy zawsze się znajdą — to niech nie podrywają przynajmniej wiary młodym.

Kto natomiast wiarę ma — albo chce zobaczyć, co z tego będzie i ma pieniądze, niech pomocy nie odmówi.

Tym wszystkim, którzy z „Biuletynem" pierwszy raz się spotykają — musimy powiedzieć, że „Biuletyn" tylko świąteczny jest drukowany, na codzień „Biuletyn" jest znacznie gorszy, chociaż swojski.

Szczerze stawiajmy sprawę. Kto się do nas przekona, niech poweźmie decyzję i przyczyni się do utworzenia silnego Funduszu Prasowego.

Wydawca: **Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.** Redaktor odpowiedzialny: **Alfons Kotowski.**

Drukarnia B-ci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.